Rok I. Kwiecień 1929. Nr. 4.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE



Ś. P. FERDYNAND FOCH

MARSZAŁEK FRANCJI, WIELKIEJ BRYTANJI I POLSKI
ZWYCIĘSKI WÓDZ ŚWIATOWEJ WOJNY.

Ś. p. Ferdynand Foch

Marszałek Francji, Wielkiej Brytanji i Polski, Naczelny Wódz Armij Sprzymierzonych, Pogromca naszych tyranów

zmarł we Francji w 78 roku życia.

Francjo! w dniu zgonu Twego bohatera,
Oczy się nasze zwracają ku Tobie,
A w polskie serca ból się krwawy wżera
I dusze wszystkich pogrąża w żałobie.

Francjo! straciłaś najlepszego syna!
Polsko! straciłaś przyjaciela — brata...
Którego Polak ze łzami wspomina
I w świeże dzieje swej wolności wplata.

Wielki Marszałku! odszedłeś w zaświaty,
Gdzie u stóp Boga ludzkie leżą czyny.
Odszedłeś Duchu wolności skrzydlaty
W zacisze grobu... po wieczne wawrzyny.

Imię Twe głośne nieśmiertelnem będzie,
Boś spełnił dzieło wodza i człowieka,
Przed Tobą ludzkość chyli czoła wszędzie,
A Polska z Francją kirem się obleka.

Dziś na Twym grobie dwa bratnie narody
Ślubują sojusz miłości i zgody.

W. Cz.

Na ziemi Francji dokonało się w tych dniach potężne i pełne majestatu misterjum, które okryło żałobą kraj cały, a jego smętne pieśni odbiły się echem na obu półkulach. Świetlana dusza wielkiego człowieka uleciała w zaświaty na skrzydłach wszechludzkiej miłości. Jego śmiertelne szczątki pożegnawszy lasy, landy i menhiry uroczej Bretanji, stanęły w podziemiach przepięknej bazyliki Notre Dame i pod Łukiem Triumfalnym obok grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie cały świat składał im hołd i cześć. Potem przy dźwięku marszów pogrzebowych weszły w triumfie pod kopułę Pałacu Inwalidów na wieczny spoczynek.

Za trumną ś. p. Ferdynanda Focha, Marszałka Francji, Wielkiej Brytanji i Polski szły tłumy manifestujące kult dla wielkości genjuszu. Wszyscy czuli, że odlatujący w regjony nieśmiertelności potężny duch Wodza, położył pieczęć na okresie historji, który został zamknięty zwycięstwem nad Niemcami w wojnie światowej. Jako uczestnik dwu wielkich wojen francusko-pruskich, Zmarły był żywym dokumentem francuskiej racji stanu w stosunku do wschodniego sąsiada. Nieszczęścia z roku 1870 natchnęły młodego żołnierza żądzą odwetu, a jego wrodzony genjusz poszedł za gwiazdą Napoleona i zaprowadził Francuzów do zwycięstwa i stał się największym autorytetem militarnym świata.

Za trumną postępowali przedstawiciele rządów i delegaci licznych narodów, bo dla nich Francja była od wieków drugą ojczyzną i jedyną ostoją w czasię krwawych walk o wolność. Przy tej sposobności rzesze cudzoziemców składały hołd genjuszowi Francji, jako szermierzowi cywilizacji ogólnoludzkiej i postępu, bo w chwilach przełomowych Francja stawała zawsze po stronie narodów, walczących o swe słuszne prawa.

W dniach żałoby Polska manifestowała także smutek po ś. p. Marszałku Polski i słała współczucie dla swej Wielkiej Sojuszniczki. Serca wszystkich Polaków przepełniał wielki żal... Myśli oplatały się wokół świetlanej postaci Wodza, który idąc śladami Wielkiego Napoleona obudził w nas miłość Francji i dał nam imieniem narodu francuskiego wieczystą rękojmię niepodległości państwowej, gdyż bez szczerej współpracy z Francją los Polski niepodległej nie może być pewnym.

Dla nas, legjonistów, którzy w czasie wojny światowej dążyliśmy wytrwale i samodzielnie do wywalczenia bytu państwowego, paraliżując w różny sposób działalność zaborców, Francja była już wtedy istotną sojuszniczką.

Cieniom ś. p. Marszałka Focha, którego umiłowane szczątki spoczęły w Pałacu Inwalidów obok prochów swego wielkiego poprzednika Napoleona I-go, złóżmy w tej chwili hołd i cześć, a naszej sojuszniczce Francji prześlijmy wyrazy szczerego współczucia i wiecznej przyjaźni!

Cześć Jego pamięci!

Legjon.

Wódz czuwa.

Jedną nam wielką łaskę dała Opatrzność: czuwanie Wodza nad Polską.

Gdy wśród wielkich czasu przesileń przychodzą dni ciężkie i naród gubi się w zamęcie wydarzeń, czuwająca myśl Wodza na jasną wprowadza go drogę.

Tak było w gromowych dniach wybuchu wojny światowej, kiedy to narodowi, który, przywalony ogromem wypadków, nie wiedział, co i jak ma czynić, w dzień 6 sierpnia Józef Piłsudski jako jedynie niezawodną wskazał drogę Czynu.

Tak było w straszliwych dniach inwazji bolszewickiej, kiedy to chwilowemu zalęknieniu i małodusznej chęci oddania w ręce wroga stolicy Państwa Józef Piłsudski na czele mężnej armji przeciwstawił zarówno nieugiętość obrony, jak świetny plan zwycięskiej ofenzywy i zdruzgotania wojsk najezdniczych.

Tak było w dniach majowego przewrotu, kiedy to grozie wewnętrznej katastrofy Józef Piłsudski przeciwstawił mężny czyn Odrodzenia, na barki swe jeszcze raz biorąc bezpośredni ciężar sterowania nawą państwową dla wprowadzenia jej na nowe tory zdrowia i siły.

Ile razy więc przychodzą ciężkie chwile, a serca zalęknione i umysły zaspane nietylko nie są zdolne do wydobycia z siebie energji bojowej, lecz wręcz przeciwnie małodusznością i tępotą swoją byt Ojczyzny gotowe są w nowej pogrążyć otchłani, zawsze w porę rozlega się głos czuwającego Wodza, który aktem śmiałej decyzji Narodowi drogę zbawczą wskazuje.

I oto znowu rozebrzmiał sygnał niezłomnego czuwania, które Wódz Narodu nad Polską, lata całe, nieznużenie, dniami nocami odbywa.

Zabrzmiało chłoszczące słowo Wodza.

Czemże jest ono? Chłostą tylko?

Więcej! Bezapelacyjnem napiętnowaniem i bezwzględnem odtrąceniem tych, przeciwko którym wzniosła się karcąca dłoń Wodza.

Stąd płynie jaskrawość słów, nieprzebieranie w dosadności określeń. Po takich słowach dla wyćwiczonych tą bolesną, bezpardonową chłostą niema już możności do odwrotu, niema już żadnej apelacji. Bo oto gromiące słowo Wodza bez ogródek rzecz po imieniu nazywa, by to, co nikczemne, brudne i cuchnące, więcej odtąd już nigdy nie przybierało barw fałszywych.

Jaskrawość słów razi subtelne uszy „wytwornej" warstwy narodu, którą jednak dotąd tak mało raziła jaskrawość bynajmniej niewytwornych postępków ze strony rozpasanych możnowładców partyjnych.

Jaskrawe, bezpardonowe, chłoszczące słowa Wodza muszą wstrząsnąć słuchem i wzrokiem każdego Polaka, by wreszcie, przejęty widokiem brudu, sięgnął do głębi sumienia i zdolny był wydobyć czynny protest przeciwko znikczemnieniu polskiego życia.

Mówicie wytworni i subtelni panowie, że Marszałek przekroczył miarę w dosadności przykrych wyrażeń. A zapominacie o tem, że nie słowem, lecz haniebnym czynem przekroczyli miarę ci, którzy jednego z najzasłużeńszych polskich ministrów postawili przed Trybunał Stanu, podrywając w ten sposób gospodarczą siłę Polski i zniesławiając w oczach świata jej dobre imię.



Gen. Dywizji Stanisław Wróblewski, Dowódca O. K. Nr. V. w Krakowie.

Musiała być granica w nieuczciwej grze i właśnie tę granicę kładzie chłoszczące słowo Wodza, który twardo oświadcza, że na dalsze targanie dobrą sławą Polski i ofiarną pracą ludzi zasłużonych dłużej już nie pozwoli, chociażby mu przyszło Trybunał Stanu zmusić do zamilknięcia, chociażby rózgami miał siec ludzi złych i ciemnych, w nikczemności i zaślepieniu kopiących nowy grób Ojczyźnie.

Lecz dla raz zmartwychwstałej Ojczyzny grób się już więcej nie otworzy!

Wódz czuwa! Z Wodzem Narodu zaś czuwa oddane Mu pokolenie Czynu i Odrodzenia.

Mogą jeszcze na krótko zapadać nad Polską zmory ciężkich nocy, mogą chwilowo triumfować wichrzycielskie siły złych bestyj ludzkich.

Lecz głos czuwającego Wodza, co raz po raz wstrząsa sumieniami i dzisiaj znowu dzwoni na alarm, wydobyć musi wreszcie na światło szczero-złote siły narodowego ducha, by na nich oprzeć trwałą budowę lepszej, naprawdę odrodzonej Ojczyzny.

Z nieznużonego czuwania Wodza rodzi się Polska Nowa.

B. Pochmarski.

Rycerze i żołnierze
w polskiej literaturze.

Stan rycerski i żołnierski dostarczał od najdawniejszych czasów literaturze pewnego kontygentu postaci o rysach więcej lub mniej dodatnich. W niektórych rodzajach literackich osoby wojskowe ukazują się w aureoli męstwa, sławy i poświęcenia, a w innych występują jako samochwały, burdy, wąsacze i rębajły. Typy Achilesów, Rolandów, Bayard'ów i Guinemerów stały się symbolami bohaterstwa i nieśmiertelnej sławy. Miles gloriosus Plauta zapoczątkował typ żołnierza samochwała, który w późniejszych literaturach znalazł liczne naśladownictwa. Postać żołnierza bywa rzadko idealizowaną, gdyż miłość społeczeństwa dla swego obrońcy jest tylko objawem przejściowym i uzależnionym od zapotrzebowania w danej chwili. Zato bardzo często wprowadza się żołnierza na teren karykatury, groteski i satyry.

Postacie rycerzy i żołnierzy bywają zazwyczaj przedstawiane w ramach żywiołu wojennego, a tem samem rodzaje literackie, w których występują, nabierają cech epopei.

W wiekach średnich, w epoce swego dzieciństwa, naród polski nie stworzył epopei w języku narodowym, gdyż wyobraźnia jego niewiele interesowała się przeszłością, a pamięć nie zachowała nic z czasów wędrówek po wschodniej i północnej Europie, co dowodzi, że ośrodkiem kultury słowiańskiej stały się dopiero stałe siedziby nad Łabą i Odrą na północ od gór czeskich i wzdłuż „drogi bursztynowej" łączącej morze Adrjatyckie z Bałtykiem. Z piśmiennictwa łacińskiego dowiadujemy się, że jeszcze w czasach przedhistorycznych wyobraźnia polska, stwarzając legendy ze świata wojennego, była nastawiona w kierunku śródziemnomorskim i zachodnioeuropejskim. Legenda o Krakusie i Leszku łączy dzieje Polski z ludami południowemi i z Celtami. Podanie o Wandzie zahacza o epopeję germańską. Bajka o Popielu, Piaście i myszach jest skonstruowana na motywach zachodnich i pozostaje w kontakcie z dziejami monarchji Karola Wielkiego. Polskie wybrzeże morza Bałtyckiego leży w orbicie akcji epopei skandynawskiej. Z sag skandynawskich dowiadujemy się o stosunkach Mieszka I-ego i Bolesława Chrobrego z ludami bałtyckiemi.

Za Bolesława Krzywoustego z początkiem XII. wieku przenika do Polski z kronikarzem Galem francuska koncepcja epopei bohaterskiej. Głównym bohaterom kroniki Gala, Bolesławowi Chrobremu, Bolesławowi Śmiałemu i Bolesławowi Krzywoustemu przypadła w polskim cyklu epicznym, który stanowi jądro kroniki Gala, taka sama rola jak Karolowi Wielkiemu i jego imiennikom w francuskim cyklu królewskim. Bolesław Chrobry był pierwszym typem zwycięskiego rycerza, wokół którego na ziemi polskiej powstawały pieśni i legendy. Ten wielki i nieustraszony wojownik przebiegał zwycięsko kraje słowiańskie we wszystkich kierunkach i pędził życie na sposób obozowy. Fantazja żołnierska występowała u niego w całej pełni. wyrżnąwszy mieczem w kijowską bramę, przepowiedział z uśmiechem podobny los córce księcia ruskiego. Pełna tragizmu postać Bolesława Śmiałego jest niezmiernie ciekawą i bogatą pod względem psychicznym. Wielki wojownik i zwolennik papieża padł ofiarą polityki czesko-niemieckiej, dążącej do odgrodzenia Polski od Rzymu i Zachodu. Jego czyny wojenne, życie tułacze i śmierć na wygnaniu były materjałem na epopeję narodową wielkiej miary. Według kroniki Gala Bolesław Krzywousty zawdzięczał swe przyjście na świat prośbom św. Idziego z klasztoru leżącego obok Marsylji, dokąd przez Burgundję i Prowansalję pośpieszyli posłowie Władysława Hermana z darami. Waleczność jego słynęła szeroko, a sami Niemcy śpiewali na jego cześć kantyleny wojenne.

Na wiek XII i XIII przypada rozkwit epopei łacińskiej w polskich ośrodkach benedyktyńskich, pozostających pod przemożnym wpływem francuskim. Trzy wielkie poematy epiczne, z których dochowały się tylko streszczenia, ujrzały wówczas światło dzienne w opactwach benedyktyńskich w Tyńcu, Mogilnie i Wrocławiu.

Legenda o Walgierzu Wdałym powstała w klasztorze tynieckim. Treść jej przejęta z podań ludowych została tam opracowana według poematu łacińskiego p. t. Waltharius, który dostał się do Polski z Benedyktynami z Cluny. Walgierz Wdały, pan na Tyńcu wyprawia się do Francji i wśród licznych przygód zdobywa piękną córkę króla frankońskiego Heligundę, krzyżując w ten sposób zamiary królewicza niemieckiego. Niemiec chciwy zemsty nie chce przepuścić Walgierza z Heligundą do Polski. Wywiązuje się nad Renem bitwa, w której zwycięża Polak zagrzany cudnemi oczyma Francuzki. Wróciwszy do kraju, Walgierz

walczy z księciem Wiślicy, którego bierze do niewoli i osadza w podziemiach zamku tynieckiego. W czasie nieobecności Walgierza, Heligunda ucieka z jeńcem do Wiślicy. Przybyłego tam małżonka ujmuje podstępem i rozkazuje przykuć do ściany w wielkiej sali, ażeby był świadkiem jej igrzysk miłosnych z księciem Wiślicy. Uwolniwszy się przy pomocy cudownego miecza, Walgierz rzuca się na parę miłosną i zabija obydwoje za jednym zamachem. Tak wygląda pierwszy romans polsko-francuski, w którym można zauważyć także duży wpływ Nibelungów i epopei południowoniemieckiej *).

Opowiadanie o życiu tułaczem i o czynach wojennych Kazimierza Odnowiciela pochodzi także w dużej części z poematu epicznego, który powstał w klasztorach w Mogilnie, Gnieźnie i Ostrowie. Punktem kulminacyjnym akcji tego poematu byłby pobyt Kazimierza w Cluny.

Opowiadanie o Piotrze Właście posiadało swój poemat łaciński „Carmen Mauri", którego rękopis zaginął w XVI wieku. Powstanie poematu pozostaje w związku z sagami skandynawskiemi i z północnym cyklem epopei francuskiej. Za radą Piotra Duńczyka, Bolesław Krzywousty wyprawia się do Danji i przywozi stamtąd wielkie skarby. Po śmierci Bolesława Piotr jako doradca ks. Władysława, staje się przedmiotem nienawiści ze strony księżny Agnieszki, która jest z pochodzenia Niemką. Zabłądziwszy w lesie w czasie polowania, książę i Piotr położyli się na ziemi przy ognisku. W czasie rozmowy książę odezwał się do Piotra: „Twoja żona, Piotrze spędza przyjemnie teraz czas z przełożonym klasztoru w Skrzynie". Wtedy Piotr zażartował sobie w ten sam sposób: „Któż to wie, może moja żona wyleguje się teraz z przełożonym klasztoru, ale księżna pani na pewno nie nudzi się w towarzystwie rycerza Dobiesza".

Dowiedziawszy się o tem, księżna rozkazała zamknąć Piotra do więzienia, wyłupić mu oczy i odciąć język. W dalszej części powieści Piotr powrócił cudem do zdrowia.

W XIII wieku wyczerpują się szersze koncepcje epiczne. W XIV i XV wieku łacińska produkcja literacka, opiewająca czyny wojenne, ma charakter fragmentaryczny. Wokół bitwy grunwaldzkiej powstało blisko 50 poematów łacińskich. W tym czasie Zawisza Czarny stał się wzorem polskiego rycerza.

W XVI wieku ukazuje się typ rycerza podróżnika. Z Polaków zasłynęli wtedy Jan Tarnowski, Stanisław Łaski, Hieronim Łaski, Stanisław Karliński i wielu innych. W książce Stanisława Łaskiego „Spraw i postępków rycerskich i przewagi opisanie krótkie" (1599) spotykamy się ze wspomnieniami wojennemi z czasów pobytu we Włoszech, Francji i Persji. Autor przytacza szereg faktów zaobserwowanych podczas wojny włoskiej, w której brał udział przy boku króla Francji, Franciszka I-go: — „Spytaćby nas, cośmy byli przy królu francuskim, i tegośmy doświadczyli, co to mieć w zanadrzu węża" — „Przetoż ja to com we Franciey widział, czytał, słyszał, także też i we Włoszech, w Hiszpaniey, w Angliey, w Portugaliey, w Niemczech, przedsię zapiszę co pomoże, to pomoże". — „A tak y krajów y państw rozkosznych ma się strzedz mądry hetman: Myśmy tego doznali we Franciey a we Włoszech od owoców a słodkich win, dobrze serce zadkiem nie wyskoczy, a wiele ich, co dupą wewnątrz płacili". — Widzieliśmy gdy Rzym dobyt, gdy król francuski pojman, co się potem za rozpusty a za sprośności w wojsku w Rzymie działy, wstyd, strach, nie tak pisać, ale y myślić".

*) P. David Essai sur Les Légendes épiques en Pologne.



Szef Sztabu D. O. K. Nr. V. w Krakowie, ppułk. dypl. Bolesław Jerzy Świdziński.

Z hetmanem Janem Tarnowskim rozpoczyna się w Polsce literatura wojskowa, którą w tym artykule zajmować się nie będziemy. Warto jednak przypomnieć, że Rejowi stan rycerski się podobał:

— „A jeśliby cie też w stan rycerski albo ten żołnierski myśl wiodła; — czytamy w Żywocie poczciwego człowieka — wierz mi i tambyś się nie prawie źle udał... Bo jeślić się trefi być w ciągnieniu, tedy już tam wielka rozkosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufy pięknym porządkiem postępując, nasłuchać się onych wdźwięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków, aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie...

„A zaż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej

gospody z potraweczkami nadobnemi znoszą? A zaż tam nie będą wdzięczne rozmowy, a ony poczciwe żarty, że więc, jako ono powiadają, i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu".

Nad polską komedją cięży od najdawniejszych czasów wpływ Plauta, a jej postacie wojskowe bywają prawie zawsze zarażone fanfaronadą typu „Miles Gloriosus". W komedji Rybałtowskiej (1615) występują: Albertus „po starożołniersku w jakiej katance. Konfederat strojno, piórno i szabelno". Podobny nastrój panuje w komedjach z Albertusem, których akcja toczy się na tle wypraw plebańskich. W komedji P. Baryki „Z Chłopa Król" (1637) żołnierskie nadużycia, gwałty i rabunki są odmalowane dosadnie. Rotmistrz i żołnierze są kreacjami pełnemi życia i werwy.

W literaturze polskiej XVII wieku spotyka się często myśli o żołnierzu i o wojnie w pismach Twardowskiego, Fredry, Lubomirskiego, Potockiego, Kochowskiego i innych. W „Wojnie Chocimskiej" Potockiego nie brak wzruszających obrazów epicznych. Pamiętniki Paska odzwierciedlają w sposób barwny ducha wojskowego epoki i są najpiękniejszą polską epopeją.

W XVIII wieku wojsko polskie przechodzi różne koleje. Za królów saskich jest ono w stanie najgorszego upodlenia. Literatura posiada dla niego tylko wyrazy pogardy. W niewydanej satyrze p. t. „Quid est eques polonus moderni temporis" nieznany autor szydzi z zaniku ducha wojskowego w narodzie *).

IV.

„Że pije dobrze Polak, dlatego też żyje.
Cóż potem, kiedy swego zabójcy nie bije,
Do obozu nie zajrzy jak kiedyś Polacy —
Wszyscy nie kpy to byli, lecz dobrzy junacy.
Teraz obóz na stole przy piwie rysuje,
Szklenice i kieliszki mościpan szykuje.
Pije piwo i wino przy ciepłym kominie,
A woła na głos: tam! tam! Sasie sk.... synie!

V.

Zgadnij mi, kto umiesz, tę dość trefną gadkę,
Co zacz jest człowiek tę mający składkę:
Polskim językiem mówi, a zniemiecka chodzi,
Włoskiego jest konceptu, po moskiewsku szkodzi,
Po tatarsku ucieka w wojennej potrzebie,
Francuskie frykasy je przy grubym chlebie? —
Istna Ezopa sroka, czy kawka, czy wrona...
Tych błaznów cudzych krajów ma Polska Korona,
I tak ani Francuzem Polak, ani Włochem,
Ani nawet Polakiem, lecz domowym bzdziochem.

VI.

Do boju nigdy spełna chorągwi nie liczy,
A spełna o pieniądze i hiberna krzyczy,
Nic dobrego nie czyni, chce jednak zapłaty —
Nie dasz, to związkiem grozi, nie dba i na braty;
W miastach i po wsiach Polak lew nieustraszony,
W potrzebie zaś wojennej tchórzem opuszony,
Każdemu straszny w domu, księdzu nie przepuści,
A gdy bić potrzeba, od strachu popuści...

Podobne relacje o stanie wojska Polski szlacheckiej podają także pamiętnikarze. Służba w wojsku nie była wówczas ciężka. O funkcje pułkowników i rotmistrzów ubiegali się najwyżsi dygnitarze. Jeden z panów mógł naraz sprawować kilka godności, gdyż to mu przynosiło poważne dochody. Zajęcia znów nie były wcale uciążliwe. Kitowicz pisał w pamiętnikach: — „Rotmistrz nie miał więcej do czynienia, jak tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągiew. Porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru... Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej... Porucznik i chorąży, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało... Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie oprócz tych dwóch tempów... nabij, zabij!" Podobnie wojsko autoramentu cudzoziemskiego było dojone przez szefów i obersztów.

Panowie polscy, doszedłszy do przekonania, że dochody z regimentu bywają większe jak ze wsi, ubiegali się o podobne służenie ojczyźnie.

Żołnierz znów stojący pod komendą cudzoziemską był okradany. Stan liczebny regimentów był wielki tylko na papierze. Towarzysze z pod chorągwi zjeżdżali się tylko po wypłaty żołdu, do robienia burd, do pościgu za cyganami, do brania udziału w pogrzebach i koronacjach cudownych obrazów.

Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta przystąpiono do reform. Założona i kierowana przez ks. Czartoryskiego Szkoła Rycerska wychowywała młodzież w duchu narodowym i wszczepiała w nią pogardę dla przeszłości. Na scenie Teatru Narodowego i na scenie teatru w korpusie kadetów ukazywały się przeróżne typy wojskowych.

W „Nakrętach" Bielawskiego, którymi otwarto Teatr Narodowy w 1765 r., szlachcic Wietrznikowski jest typem żołnierza samochwała. „Jestem ten, którego pra pra pra pradziad po zabiciu Władysława pod Warną, tak się strasznym stał Turkom, że dotychczas na wspomnienie imienia jego wszystkie meczety drżą w Stambule... Jestem ten, którego pra pra pra pradziad pod Chocimem hetmana Żółkiewskiego własnemi piersiami zasłaniał... Jestem nakoniec nieszczęśliwy wnuk tego, który Jana Sobieskiego na swych barkach, jak drugi Eneasz z płomieni trojańskich Anchizesa wyniósł z niebezpieczeństwa pod Parkanami... Hej panowie! panowie! Francja w was krew i dobre serce zepsuła, kiedy na sejmikach to nam umiecie podchlebiać, na pierwszych miejscach zasadzać, ledwie nam (że nie wymówię) nie leziecie, a po zakończeniu swych interesów to nas... znać nie chcecie!"

W komedji p. t. Junak, granej w korpusie kadeckim, Mycielski wyśmiewa zawadjactwo i manję pojedynków. Bohater tej komedji chełpi się na potęgę: — „Albożto tyle dowodów męstwa i odwagi mojej! Ga-

*) Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie Rkps. Nr. 828.



Z biegiem lat zacierają się w pamięci przebyte trudy wojenne. Na ilustracji widzimy wypoczynek legjonistów zmęczonych walką pod Sitowiczami nad Stochodem. Wypoczynek taki w okopach mógł się odbywać w dzień czy w nocy tylko na zmiany i jak widzimy w ostrem pogotowiu, to jest w kompletnem umundurowaniu i z bronią. Fot. St. Mucha.

dają o tem, co żyją, wiedzą i ci, co pomarli. Na pojedynek jak w taniec idę... Punkt honoru i delikatność moja wrodzona, tej wyciąga zemsty... — Jam w pierwszą parę wziął damę, a on przede mną stanął, ja go za rękaw ciągnąć począłem, ten się wyswarowawszy, tnie tańczyka, jak prędko skończył, tak ja z nim zaczął... Od słowa do słowa, od pyska do pyska, od szabli do szabli, naostatek do pukawek, nie przymierzając, jak wytnę w łeb, tak aż nieboraczek nogami się przykrył... W pewnem mieście niechcąc nadeptałem mocno w nogę pewnego Imci, ten odzywa się z bardzo śmieszną miną: to jest noga, a to podłoga: ja sprawiedliwie rozgniewany odpowiadam, że to ja, a to szabla; tak ja do niego, on do mnie, ja za niego on za mnie, ja na niego on na mnie, ja od niego, on nade mnie, on w nogi, ja w nogi...".

W komedjach Bohomolca, Czartoryskiego, Krasickiego, Zabłockiego, Niemcewicza i innych roi się od pułkowników, rotmistrzów i towarzyszy. W artykułach Monitora sylwetki wojskowych są kreślone z dowcipem.

W „Małżeństwie z Kalendarza" Bohomolec przedstawił sympatycznego pułkownika z cudzoziemskiego autoramentu, który w ten sposób mówi o swoim stosunku do Polski: — „Prawda żem się w Polszcze nie rodził, ale znaczną część życia mojego na usługach tej Rzeczypospolitej strawiłem. I mogę to mówić nie obłudnie, że dałem dość znaczne tego dowody, iż przywiązaniem serca mojego do tego zacnego narodu, bardziej jestem Polak, niż wielu tych ichmościów, którzy mieli honor w Polszcze się rodzić".

W komedji „Zbieg z miłości ku rodzicom" (1778) występuje bardzo miły kapitan, opiekujący się żołnierzami, którzy już nie są napuszonymi towarzyszami, ale chłopami. Ponadto zasługuje tam na uwagę kadet Pieścicki, który wchodzi z płaczem na kwaterę: — „Hu, hu, hu! Wskroś cały przemokłem i tak mi zimno, że dłużej wytrzymać nie mogę! hu, hu, hu!... O! ja tego cierpieć nie będę. Jam kadet, ja się nie będę w błocie szargał. Jeżeli pojutrze dalej pomaszerujemy, a taka słota będzie, to ja sobie za pieniądze wózka najmę i pojadę... A tu do tego jeszcze takie zimno... A pókiż waść będziesz drwić ze mnie? albož to ja takiego urodzenia jak waść? waść mieszczek, a mój tatulo na ostatnim Sejmie został szlachcicem, rozumiesz waść?... Nie będę ja długo stawał na warcie. Tatulo mi wkrótce kompanję kupi".

Akcja komedji Brühla „Figiel za figiel" wiąże się z bitwami pod Dubienką i Zieleńcami. Pułkownik Starobój zazdrości blizn rotmistrzowi: — „W piętnastym roku byłem już podchorążym: służyłem w siedmioletniej wojnie; miljony kul przeleciało koło mnie, tysiące pałaszów błyszczało nad moją głową; mimo to jednak nie dostałem ani jednej rany, ani nawet najmniejszego znaku honoru. Oto patrzaj gęba, gdyby u baby. Aż mnie wstyd patrzeć na ludzi. — O tak ja zazdroszczę temu hultajowi tych świadectw odwagi jego! Słodko to jest w starości nosić wyryte na twarzy dowody miłości ojczyzny..." Tymczasem Johan huzar rotmistrza wyraża się nieco inaczej o laurach wojennych: — „Znasz ty Dorotko, co to jest to, co wielcy rycerze nazywają znakami honoru i sławy? to, co jest jedynym celem i nagrodą ich odwagi i męstwa... Mniej jedna ręka, mniej jedna noga, oko wystrzelone, krysa przez gębę od czoła aż do brody, a oto masz rycerza najsławniejszego, najszczęśliwszego, jednem słowem okrytego chwałą bohatera."

W „Samolubie" J. Niemcewicz przedstawił obraz społeczeństwa po wojnach napoleońskich. Bojomir jest typem oficera, który zszargawszy młodość w służ-

bie dla ojczyzny, znalazł się po skończonej wojnie w biedzie wśród litościwych spojrzeń samolubnego społeczeństwa. Paskarz Damon stara się uwieść jego narzeczoną Ludmiłę, której ojciec poległ na wojnie, ażeby uwiedzioną wyposażyć i wydać za niego.

„Damon — Pocóż się w cudzych krajach daremnie narażał?

Walenty — Słuchać obcych rozkazów, rzecz nie wszystkim miła,
Szedł kędy tylko gwiazda nadziei świeciła:
Nie było Polski, ale orzeł przodków biały
Nad Tybrem, Nilem, Renem powiewał zuchwały;
Tam garstka młodzi naszej, gardząc śmierć i blizny,
Na obcej ziemi swojej szukała ojczyzny.
Z nią Bojomir niejednym uświetnił się czynem;

Damon — Niechaj zdobytym za to cieszy się wawrzynem".

Autor pamiętników „Trzy po trzy" i oficer napoleoński Aleksander Fredro ożywił postacie wojskowe kwiecistym humorem i koleżeńskim uśmiechem. Fredro ukochał swe postaci jak dawnych kolegów wojskowych. Serdeczna przyjaźń panuje tam wśród grona towarzyszów broni, którzy związani wspólnemi przeżyciami nie znają obłudy, będącej jakimś nieodzownym warunkiem życia społecznego. W komedji „Dwie Blizny" kapitan artylerji Barski stosuje taktykę artylerji pozycyjnej w walce z kobietami. — „Jako wojskowy — powiada Barski — z duszą i ciałem nie lubię wybiegów i gmatwaniny jakiegokolwiekbądź one są rodzaju... — Panie kapitanie! Cóż u djabła! Już od dawna powinienem być majorem... Proszę być przekonanym raz na zawsze, że się niczego nie boję i potem, że my żołnierze, moknąc zawsze kiedy potrzeba, mamy prawo nie moknąć bez potrzeby...'

W komedji „Damy i Huzary" major, rotmistrz, Edmund, porucznik i kapelan, tworzą dobraną rodzinę wojskową. Major jest typem sumiennego i kochającego ojczyznę oficera. „W szkołach jeszcze przyjaźń nas łączyła; — powiada major o kolegach — razem wdzialiśmy mundur, razem go nosili i razem może w jednej złożym go mogile. Nasz poczciwy kapelan, także dawny towarzysz, prawdziwy przyjaciel ludzi: wiele robi, mało mówi, naśladować go należy. — To, mój Edmund, już wam po części znany z mojego listu. W jednej nieszczęsnej utarczce, kiedy każdy o sobie tylko myślał, a ja raniony pod ubitym leżałem koniem, on mnie szukał, postrzegł, zebrał kilku walecznych, natarł na nieprzyjaciół i osłonił własnemi piersiami, cofał się, nacierał, znowu się cofał i znowu nacierał, aż póki naszych wzrastająca liczba zwycięstwa znowu nam nie wróciła. Tamto mnie, mnie broniąc, odebrał tę kresę przez skronie, która więcej warta niż dziesięć wieńców... — Nigdy małżeństwa nie byłem przyjacielem, a tembardziej teraz. W obozie posiwiały, szabla i koń, to moje były kochanki, a jeślim czasem pokochał, to po huzarsku: póki dobrze, póty miłość..."

C. d. n.

Stanisław Łukasik.

Noc.

W poświacie srebrnej drzemią chaty
Pod szopą iskrzy we śnie pług,
Na ściany cienie rzuca stóg,
Aż go zczerwieni świt bogaty.

Czernią się lasy wierzchem siwe,
Pnie drzew dźwigają przepych mroku,
Szepce przez ciszę śpiew potoku,
Nim świat zaleje słońce żywe.

Na łąkach dyszy opar nocy,
Kaczeńców stado mruży oczy,
Zanim ich barwę świt roztoczy,
W zieleni traw, w błękitu mocy.

Nad drogą stoją sosny, krzyże,
W widmowym ruchu w przestrzeń wspięte,
Nad łany śpiące ziarnem wzdęte,
A nad tem gwiazd tajemne wyże.

Śpij Polska Ziemio zbożem rojna.
Zanim purpurą spłynie stóg,
W śnie błogosławi Ciebie Bóg,
Bohater czuwa,.. — śpij spokojna.

Kazimierz Dzieliński.

Tam, gdzie padł pierwszy rozkaz czynu.

Wraz z całą Polską Kraków święcił uroczyście dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego. Chwilę szczególnie podniosłą w tegorocznym obchodzie stanowiło *poświęcenie tablicy pamiątkowej*, umieszczonej na domu, w którym Marszałek mieszkał przed wybuchem wojny, i gdzie właśnie wydał rozkaz czynu z dnia 6 sierpnia 1914 r.

Po uroczystej mszy św. w Katedrze Wawelskiej, celebrowanej przez ks. prałata Podwina, zebrały się na ul. Szlak przed domem Nr. 31 o godzinie 11-tej przedpołudniem Oddziały „Strzelca", konnego „Sokoła", Związku Legjonistów, Związku Inwalidów i Federacji ze swojemi sztandarami. Asystę wojskową pełniła kompanja 20 p. p., przybyła również orkiestra kolejowa. Ulice zaległy tłumy publiczności. Przed przystrojonym zielenią, dywanami i chorągwiami domem ustawiły się delegacje stowarzyszeń i przedstawicielstwa władz cywilnych i wojskowych z Wojewodą Kwaśniewskim, Gen. Wroblewskim i Prezydentem Rollem na czele.

W imieniu Związku Legjonistów prezes Okręgu *poseł Pochmarski* wygłosił przemówienie, które podajemy w całości ze względu na zawarte w niem szczegóły, związane z pamiątkowem dla Krakowa miejscem.

— Związek Legjonistów — mówił prezes Okręgu — w dniu dzisiejszym ku upamiętnieniu dnia Imienin Józefa Piłsudskiego oddaje pod opiekę Krakowa na ręce obecnego tutaj Prezydenta Rollego tablicę pamiątkową, umieszczoną na domu, w którym mieszkał Józef Piłsudski w ostatnich latach przed wojną. Tablica ta, ofiarowana Związkowi Legjonistów w roku ubiegłym przez niedawno zmarłego właściciela tego domu a zasłużonego działacza legjonowego ś. p. Dr. Karola Smolenia, odtąd na stałe widnieć będzie nad bramą domu, z którym silnie związały się ważne lata działalności Marszałka. Tutaj to bowiem, w trzech pokojach na pierwszem piętrze domu Nr. 31 przy ul. Szlak, Józef Piłsudski zapisany w księdze meldunkowej jako „literat z Litwy", mieszkał w latach najważniejszych dla Swego wielkiego czynu.

Tych kilka lat, przebytych tutaj przed wojną, był to czas, gdy Józef Piłsudski jako Komendant Strzelca już w całej pełni rozwinął działalność, organizując w przyspieszonem tempie kadry przyszłego wojska polskiego. W przyspieszonem tempie, — bo On jeden wyczuwał, że już niedługo z jasnego nieba pioruny wojny uderzą. To oto mieszkanie na pierwszem piętrze było w tych ważnych latach *główną kwaterą sztabu przyszłego Wodza Armji Polskiej*. Stąd wychodziły rozkazy, tu się zbiegały nici całej akcji niepodległościowej, tu z pola walki, a niejednokrotnie wprost z więzień rosyjskich, przybywali działacze organizacyj bojowych, których zastępy, głównie z szeregów robotniczych złożone, Józef Piłsudski prowadził do nowej zbrojnej walki o niepodległość. W tym domu dokoła osoby Józefa Piłsudskiego skupiało się grono najbliższych przyjaciół Komendanta. Niech wspomnę tutaj tylko współredaktora Robotnika Michała Sulkiewicza, poległego w walkach legjonowych nad Styrem, działaczy Frakcji Rewolucyjnej z P. P. S. ś. p. Malinowskiego, Jura Gorzechowskiego, posła Świątopełka-Jaworowskiego, czy też generała Sosnkowskiego i Wacława Sieroszewskiego. Postacie tych ludzi związanych wspólną pracą z Józefem Piłsudskim, ściganych wówczas przez rząd carski, wymęczonych więzieniami, o wynędzniałych twarzach, o zszarzałych ubraniach, dobrze harmonizowały z nastrojem tego skromnego mieszkania, którego urządzenie więcej jak ubogie nadawało mu charakter niemal półwięzienny, a w każdym razie charakter kwatery przejściowej, w której zamieszkał ktoś, idący spiesznym marszem gdzieś dalej w przyszłość wielką, przez wieszczów nanarodu zwiastowaną.

Był bowiem w ciągłym marszu Józef Piłsudski, który w latach chłopięcych zapalony wiarą Matki, modlącej się słowami Poety, że *„będzie Polska w imię Pana"*, wyszedł na drogę daleką i trudną, wiodącą do Polski Niepodległej, przez zesłanie sybirskie, przez cytadelę warszawską, przez pracę nad robotnikiem polskim, by go dźwignąć ku wielkiemu ideałowi Ojczyzny, przez żołnierski trud organizacji bojowej, czyn „Strzelca" i Legjonów.

Tak zaś złożyło się, że właśnie w mury domu tego, w ściany tego skromnego mieszkania wniknęły ciężkie i ważne duchowe przeżycia Wodza Narodu z tych dni historycznych, gdy się już ze snu budził wielki dzień odrodzenia. Tutaj w tym domu zastał Marszałka wy-



Rzeźba artysty legjonowego ś. p. Koniecznego, przedstawiająca żołnierza Legjonów, do której pozował legjonista trzymający rzeźbę.
Fot. ob. Józef Szczurek.

buch wojny światowej, stąd szły pierwsze rozkazy wojenne, tutaj Komendant zarządza mobilizację Oddziałów strzeleckich i tu wreszcie przeżywa rozstrzygającą chwilę decyzji podjęcia nowego czynu zbrojnego.

— „Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia" — po szeregu miesięcy mówił Komendant do swych żołnierzy. Wielkie bowiem brzemię odpowiedzialności brał Józef Piłsudski na swe barki w trudnych niezwykle warunkach. Z jednej strony całe rozpętane szaleństwo olbrzymiej, gigantycznej wojny, potężne armje obce, przewalające się poprzez ziemie nasze, społeczeństwo polskie zaskoczone i przerażone wypadkami, bierne i niechętne wszelkiej myśli samodzielnego działania, z drugiej zaś strony, kilkutysięczna garstka szaleńców.

Lecz Józef Piłsudski, człowiek naprawdę wolny i niepodległy, mając duszę ukutą na miarę olbrzyma, decyzję czynu olbrzymiego w tym właśnie domu z duszy swej wydobył.

„Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywem ciele Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem zabrakło".

„Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli".

Te oto myśli, którym później w rozkazie żołnierskim dał formę słowa, w tym właśnie domu były przedmiotem jego zmagań wewnętrznych i ostatecznej decyzji. Stąd to na szalę zmagań światowych rzucił szablę polską, dając *pierwszy rozkaz czynu*, rozkaz wymarszu kadrowej kompanji w pamiętny poranek dnia 6 sierpnia 1914 r. Stąd też rozpoczął się bohaterski szlak Legjonów. Lecz dola Legjonów nie była lekką, a ciężkie chwile Legjonów niejednokrotnie ocierały się o ściany domu tego i wnikały w jego mury wraz z ciężką dolą ich Wodza.

Tutaj Józef Piłsudski osiada w czasie dymisji z Legjonów w następstwie ostrego starcia z prusakami po krwawych walkach nad Styrem, tutaj skupia się około Wodza liczne grono oficerów i żołnierzy legjonowych. I znowu dom Józefa i ś. p. Marji Piłsudskich staje się gorącym ośrodkiem ruchu i serdeczną ostoją dla najbliższej braci legjonowej.

Tutaj rozwija się plan całej działalności P. O. W. Tutaj przychodzą do Komendanta wiadomości o tworzącej się Polsce w Warszawie w sojuszu z Niemcami, co Marszałek przyjmuje z dużą ostrożnością, przestrzegając nas legjonistów, przed niewczesną jeszcze radością i zapowiadając zbliżający się dzień nowej a stanowczej rozprawy. W tym czasie niewiele się zmieniło szare, półwięzienne mieszkanie Komendanta na Szlaku. Rozświetliły je tylko dwa cenne dzieła sztuki: obraz Jacka Malczewskiego, przedstawiający dumną hetmańską postać Wodza Józefa Piłsudskiego na tle rozjaśnionego krajobrazu pól rodzimych z oddziałem strzelców w głębi, a nadto skromna rzeźba świetnego artysty-żołnierza ś. p. Koniecznego, poległego pod Polską Górą, przedstawiająca postać legjonisty, dzieło ulubione przez Komendanta.

W r. 1917 z tego mieszkania Komendant Piłsudski, powołany do Rady Stanu w Warszawie, wchodzi na nową drogę walki zdecydowanej o całkowitą niepodległość Polski, co niebawem prowadzi go do więzienia w twierdzy Magdeburga, a żołnierzy Jego za druty kolczaste Szczypiórna i Benjaminowa, później zaś Husztu i Marmaros-Sigetu. I wtedy to w zastępstwie Komendanta z tego mieszkania rozkazy wydaje generał Edward Rydz-Śmigły, kierując całą akcją P. O. W. i nawiązując stąd kontakt osobiście i przez wysyłanych emisarjuszy z wszystkiemi zbrojnemi poczynaniami polskiego oręża w Polsce i poza jej granicami. Tymczasem zaś danem było Józefowi Piłsudskiemu z szarego mieszkania przy ul. Szlak poprzez więzienie w Magdeburgu przejść niebawem do pełnego wspomnień historycznych Belwederu i stanąć na czele Państwa odrodzonego. Symbolicznie wyraziło się w tem przejście Polski z jej szarych i ciężkich dni, z okresu niewoli w świetlaną dobę Wolności.

Po dniach tamtych zostaje w tym oto domu prócz pamięci serdecznej współmieszkańców tego domu i współuczestników tych przeżyć, wmurowana tutaj tablica pamiątkowa. Jej wymową kamienną pragniemy my, Legjoniści, wyrazić nietylko naszą żołnierską miłość dla ukochanego Wodza, lecz również wezwanie, zwrócone w stronę wszystkich sfer społeczeństwa, by cały naród w dalszym ciągu jak najmocniej skupiał się dokoła osoby Wodza Narodu. Bo praca jeszcze nieskończona! Dziś właśnie wytężyć musimy wszystkie siły, by odzyskaną niepodległość zabezpieczyć, Państwu dać możność mocarstwowego rozwoju, a ludziom pracującym zapewnić dobrobyt. Niełatwe to zadanie, szczególnie, gdy destrukcyjne siły odwiecznego polskiego warcholstwa znowu próbują pomniejszyć dzieło budownicze Józefa Piłsudskiego i Jego Rządu.

Im więcej jednak sił przeciwnych, im więcej zrobić należy, by usunąć niedolę i podźwignąć świat pracy, tembardziej wzmacniać należy siłę Państwa, gruntować i poprawiać jego ustrój, jego stan gospodarczy a w społeczeństwie szerzyć ducha współpracy, szerzyć ducha prawdziwej wolności. W serca całego społeczeństwa wpoić należy głębokie, a tak słuszne wskazanie Wodza Narodu i Wielkiego Wychowawcy, który oto naucza:

Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał, że wolność to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swojem się upierać.

Oto jest *duch państwowo-twórczej współpracy*, który oby przeniknął przedewszystkiem serca młodego pokolenia, by ono wyzwolone z błędów niewoli i jej potępieńczych swarów z wiarą i siłą zgodnym wysiłkiem prowadziło Polskę w jasną przyszłość mocarstwowej potęgi.

Po tych słowach mówca, oddając pamiątkową tablicę pod opiekę obywatelstwa i gminy na ręce Prezydenta Rollego, wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego podjęty entuzjastycznie przez tłumy uczestników uroczystości. W tym momencie sekretarz Okręgowego Związku Legjonistów *Ludwik Strojek* dokonał aktu odsłonięcia tablicy, przyczem wojsko zprezentowało broń, orkiestra zaś odegrała hymn państwowy.

Z kolei przemówił *Prezydent Rolle*, który obejmując tablicę na własność i pod opiekę miasta, w pięknych słowach wspomniał *o wielkiej tradycji Krakowa*. z którą działalność Józefa Piłsudskiego i ta pamiątkowa tablica nierozerwalnie się łączy, a która dla wszystkich pokoleń będzie widomym znakiem bohaterskiego ducha podwawelskiego grodu.

Po przemówieniu prez. Rollego orkiestra odegrała „Marsza I. Brygady".

* * *

Zamknięciem uroczystości był *piękny wieczór w teatrze im. Słowackiego* i wspaniały *Raut mieszczański* w salach Tow. Kurkowego na Strzelnicy.

Wieczór w teatrze zagaił *Dr. Marjan Morelowski*, który w interesującym i głęboko ujętem przemówieniu nakreślił wyraziście postać Marszałka Piłsudskiego na tle analogicznych historycznych wspomnień. Następnie wśród zjednoczonego entuzjazmu sceny i widowni odegrano *„Krakowiaków i Górali"*, wzbogaconych przez reżysera sztuki Dr. Nowakowskiego nowemi aktualnemi przyśpiewami na cześć Marszałka, przyjętemi wśród gorącego aplauzu.

Raut w Tow. Strzeleckiem podniosłem przemówieniem jako „król kurkowy" zagaił Prezydent *Rolle*.

Wiosna w okopach.

Rozpuściły w polach śniegi srebrzyste,
Ciepły wietrzyk wieje cicho z pod zorzy,
Wiosna ku nam idzie cudna, o Chryste!
Zmartwychwstania czar z niej płynie w świat Boży,
Po błękicie ciągną pary bocianie,
Rosa z pereł łąk kobierce już łzawi,
Wszędy słychać: śpiew, poświsty i granie..
Ziemia pachnie skibą w słońca purpurze,
Oparami mgieł wilgotnych spowita,
A skowronek na skrzydełkach zwisł w górze,
I wiosenkę słodką pieśnią swą wita.
Przy okopach stoi żołnierz na straży,
Zasłuchany w te cudowne rozgwary,
Ściska bagnet pokrwawiony i marzy,
Bo w nim również wiosna, młodości czary...
Za nim bracia w cichym siedzą okopie,
Otuleni wiosny ciepłą słodyczą,
A los-tyran już na jutro grób kopie,
Już się jutro żołnierzyki nie zliczą...
Wtem oficer do siedzących przypada,
Baczność! woła uśmiechnięty radośnie,
Dziadek! — śpiewać „Pierwsza Brygada!"
Nie mazgaić się i nie czulić ku wiośnie!

Wiesław Czarnowski.

Wielkanoc nad Nidą.

Wstał cudowny wiosenny ranek. Promienie słoneczne zalewały leniwie płynącą Nidę. Od Pińczowa poprzez górę Skowronno aż do naszych okopów rozpostarła się cisza świąteczna. Nie zakłócał jej żaden strzał ani z tej ani z tamtej strony. Nawet ptactwo, które w poprzednich dniach robiło wiele hałasu, dziś przycichło, rozleniwione słońcem a może świadome Wielkiego Święta!... Przyroda i ludzie powitali Święto Zmartwychwstania w skupieniu i cichej radości.

Tak się złożyło, że i u Moskali dzień 4 kwietnia 1915 r. wedle kalendarza gregorjańskiego był dniem Zmartwychwstania Pańskiego. Ta okoliczność wpłynęła bezwątpienia na ten ogólny nastrój pojednania stron walczących.

Wiara wyległa z ziemianek do rowów i wygrzewała się do słońca w oczekiwaniu przybycia kapelana pułkowego, który miał poświęcić, co tam Bóg nagodził. Tymczasem skracano sobie oczekiwanie wywlekaniem wspomnień o dobrych przedwojennych czasach, kiedy to na Święta Wielkanocne to a to się jadło a to a to się piło. Byli nawet tacy specjaliści, którzy w wyrafinowany sposób pobudzali te wspomnienia i cieszyli się napływem ślinki, której się domyślali u bylejak zapychanej w czasie wojny wiary. Rok temu nie śniło się Kazikowi Scyzorykowi, Wackowi Zarembskiemu, Strzale Borsukowi, Bończy, Orlikowi (pseudonimy) i wielu innym, że wieczorem na objad w Święto Wielkiejnocy dostaną koninę. A jednak tak było, inna rzecz, że wiara wieczór już dostatecznie była sytą i zrobiła wyjątek nie tknąwszy tego specjału. Bo legun umiał sobie radzić. Jakimś cudem znalazła się kiełbasa, jaja, czekolada, białe pieczywo. Wszystko to ułożone na zaimprowizowanym z desek stole, wdzięczyło się do nas rozmaitością kolorów i przemawiało do serc naszych (czytaj żołądków) błogim uśmiechem sytości.

Oczekiwany kapelan zjawia się. Krótka modlitwa, potem szczere życzenia żołnierskie, wspólne zdjęcie a następnie „pałaszowanie".



Święcone nad Nidą w 1915 r.

Kapelan ks. Kosma, Ppor. Olek, Sierż. Waligóra, Korzeniowski, Chan, Jelinek i inni.

Ze zbiorów ob. Dra Augusta Chana.

Wśród takiego nastroju nie zapominamy o tem, że jesteśmy w obliczu nieprzyjaciela. Coś tam wrogowie żywo się ruszają po górze Skowronno. Mochy patrząc z góry na nasze okopy, odnosili zapewne takie same wrażenie wzmożonego u nas ruchu. Jakoś niedługo zaintrygowała nas widniejąca z góry biała chorągiew, wdzięcznie kokietująca nasze okopy. W to legunowi graj! Jak święto, to święto! Wywiesili chorągiew i nasi. Kiedy tylko Moskale ją zobaczyli, poczęli zbiegać po paru z góry i kierować się na groblę, która kończyła się zniszczonym mostem. Parę belek sterczało jako przypomnienie lepszych czasów, ale i one były nietylko przypomnieniem, ale spełniały bardziej konkretną rolę, bo używaliśmy ich jako kładek rzucanych przez koryto Nidy w razie patrolowania przedpola. Obecnie zaś posłużyły do zbliżenia się wzajemnego. Tak z jednej jak i z drugiej strony zauważyć się dała przy spotkaniu pewna rezerwa i nieufność. Wkrótce jednak pierwsze lody złamano i zaczęła się zabawa na dobre, któryś z mochów przyniósł z sobą harmonję. Pod wpływem niezbyt wybrednej wprawdzie ale zawsze muzyki, zaczęły się podrygi i prysiudy. Obserwując tę zabawiającą się na swój sposób grupkę, przychodziła do głowy myśl, że nienawiść rasowa czy plemienna chwilowo ustąpiła godniejszej idei powszechnego zbratania ludów, której to idei zaprzeczeniem była przeżyta wojna światowa. Zabawę posunięto aż tak daleko, że dokonano zdjęcia wspólnego. Ale sielanka ta nie spodobała się obserwatorom austrjackim. Spostrzeżeń swoich udzielili komendzie II. Baonu 5 p. p. z dodatkiem, że legjoniści „kumają się" z nieprzyjacielem i zagrozili, że o ile w przeciągu 5-ciu minut nie zejdą z mostu, to oni otworzą ogień artyleryjski na „zagrożony odcinek". Taki argument zmusił dowódcę tego odcinka kapitana Olszynę do tego, że zjawił się w rowie strzeleckim i wysłał dyżurnego podoficera na most, ażeby odwołał rozbawioną brać do okopów. Groźba strzelania artyleryjskiego nie była zbyt przekonywującą a może jej nie wierzyła wiara, bo nie kwapiła się do powrotu. Ociąganiem się żołnierzy zniecierpliwiony kapitan, podchodzi do plutonu służbowego i na dany przez niego rozkaz pada salwa karabinowa! To był argument, który przemówił do przekonania! Ani kapitan ani strzelający nie mieli zamiaru bić w grupkę rozbawioną, tylko dali salwę na postrach. Paru legunów padło „przepisowo" na ziemię, ażeby zerwawszy się (jak w ataku) czemprędzej wpaść do okopów. Sielanka się skończyła!

Niech kto chce jak powie, ale wszystkiemu winni „awstryjcy". Bo i poco mieszali się do nieswoich spraw! Oni byli zawsze tem nieszczęściem, które prześladowało nas przez całą wojnę. Dostawała wiara w skórę w jakiejś bitwie, winni byli „awstryjcy". Był piekielny marsz na złamanie karku, to także ich wina, bo wzięli „trepów" w „plen" i trzeba było łatać dziurę.

Tą salwą zakłóciliśmy spokój Wielkiego Święta!

Dobrze, że tak my jak i Moskale zrozumieliśmy, że rozłączenie nastąpić musiało dla austrjackiej racji stanu, bo inaczej taka salwa, byłaby wypowiedzeniem wojny na tym odcinku i przeszkadzaniem sobie w spokojnem pożywianiu darów bożych. Moskale dobrze rzecz ocenili, najlepszym dowodem to, że od Wielkiej Nocy nie padł ani jeden strzał tak z ich jakoteż z naszej strony. Strzelanina zaczęła się dopiero ze zmianą pułku po ich stronie.

Za niedozwolone „kumanie się" z nieprzyjacielem ukarano naszą kompanję w ten sposób, że oficerom, którzy brali udział w sielance odebrano na przeciąg kilkudziesięciu dni prawo noszenia szabli (której i tak na wojnie nie noszono) a podoficerom kazano zrzucić dystynkcje, których prawie nikt nie nosił).

Cała ta historja zważyła trochę humor wiarze!

No powiedzcie, nie mam racji! Wszystkiemu winni ci „awstryjcy".

Piotr.

Z pamiętnika legjonisty.

Rafajłowa, 15 grudnia 1914 r.

Znowu zabieram się do bazgrania. Rozwaliłem się na słomie, która jest jedynem umeblowaniem naszej izby, i trawię mózgiem różnorodne koncepcje. Dopiero co powróciłem z polowania. Szukałem jaj w chałupach pod lasem. Wszędzie djabelska bryndza, nie kupiłem ani jednego. Wszedłszy do pewnej chałupy, zwróciłem się do młodej i jędrnej Rusinki ze słowami — Sława Izu Chrystu — a jajci majete?... Ta widząc moje rumiane oblicze, odrzekła rezolutnie — nie panoczku, jajci piszly na wojnu... Na tej wymianie słów skończył się nasz handel, gdyż nie miałem ochoty do odwrotnej strony medalu...

Tak mile i sielsko płyną nam wojenne chwile.

Piszę, bo zapał twórczy rozpiera mi boki i bije do głowy. Zfrygawszy dwie konserwy z ziemniakami, czuję ogień w brzuchu i natchnienie pod czupryną. Nie mając znów sposobności zakładania banków, budowania aeroplanów i gruchania z rasowemi kobietami, muszę wyładować nadmiar energji w jakiś mniej kosztowny sposób. Wczoraj szkicowałem plan dramatu wojennego, lecz nie mogąc powiązać końca z końcem, doszedłem do wniosku, że lepiej to zrobi jakiś elegancki pisarz, który wojny nie widział. Dałem więc temu spokój. Ażeby znów przepędzić natchnienie w inną stronę, przywiązałem się do nart wczoraj zafasowanych i poszedłem z Kasprzakiem za chałupę spuszczać się zgóry nadół. Byczy wynalazek! Na podstawie tego doświadczenia muszę stwierdzić, że sport jest dobrym lekarstwem na mózgi zarażone bakcylami poezji. Dzisiaj znów na odmianę zachciało mi się pisać wiersze. Ugniotłem dopiero jedną zwrotkę:

Walka o szczęście bywa samem szczęściem,
Walka o wolność jest naszą wolnością,
Jest w niej czar życia przed zorzy nadejściem;
Jest w niej pęd twórczy lecący z radością
W jakieś zaświaty, a stamtąd w zacisze,
Gdzie nowy przedświt w marzeniach kołysze...

Zobaczymy co z tego będzie. Nie mówię o mojej poetyczności, która nie warta funta kłaków, ale myślę o wolności, której pojęcie ogranicza się w Polsce do frazesu ze złotym ogonem i o tem co się z nami stanie, gdy nas wszy nie zjedzą na wojnie.

Zbliżają się święta, a o końcu wojny ani mrumru. Jesteśmy ciekawi, jak wyglądać będzie nasza wilja na froncie i jakiemi myślami karmić się będą nasze łepety w Nowy Rok.

Stoimy teraz nieco pewniej na nogach, ponieważ nasza służba frontowa została w pewien sposób unormowana. Co piąty dzień pełnimy służbę na forpocztach. Połowa kompanji idzie do rezerwy forpoczt, za drugim mostem drewnianym, a druga połowa posuwa się jeszcze pólkilometra naprzód i włazi do szałasu zbudowanego z chojaków w lesie. Stąd wystawia się trzy wedety na lewym brzegu Bystrzycy, a czwartą na górze na prawym brzegu rzeki. Przedwczoraj do godziny 12 w nocy byłem w rezerwie forpoczt. Potem poszliśmy zluzować stojących na placówce i na wedetach. Szliśmy lasem. Noc była mglista i ciemna. Śnieg tylko świecił białością. Po przybyciu przed szałas, wewnątrz którego tliło się leniwie duże ognisko, zostałem odrazu wyznaczony na wedetę, która stoi na prawym brzegu rzeki. Poszedłem z pompą za rozprowadzającymi. Przejście przez rzekę po zwalonej sośnie było naprawdę tragiczne. Dłużej jak półgodziny przeprawialiśmy się przez Bystrzycę, bo kłoda była obmarznięta i śliska jak wszyscy djabli. Stary rozprowadzający, chcąc nam zaimponować doświadczeniem, puścił się zwinnie po kłodzie, lecz po paru krokach wrypał się do wody. Mimo tremy przed zimną wodą, śmialiśmy się do rozpuku. Pomogliśmy mu się wygramolić i ruszyliśmy naprzód. Czołgając się okrakiem po kłodzie, od sęka do sęka, dobiliśmy na drugi brzeg. Wydrapawszy się potem na stromą górę, stanąłem z Kasprzakiem na wedecie w kępie drzew. Po chwili zostaliśmy sami. Zaczęliśmy się orjentować w terenie. Przed nami chylił się stok góry, zarośnięty rzadko krzakami. Wokoło czerniła się czarna masa lasów, szumiąc i mrucząc. Nad nami przewalały się kołtuny chmur śnieżnych. Staliśmy w milczeniu, nie zdając sobie sprawy, gdzie uciekać na wypadek ataku, a to rzecz ważna. Każdy szmer wiatru w lesie podniecał i elektryzował naszą uwagę. Staliśmy jak zające na zagonie, wytrzeszczaliśmy ślepie i przemienialiśmy się w słuch. Wiatr poruszał miarowo gałęziami, Wokół panowała grobowa cisza, którą od czasu do czasu przerywało jakieś głuche wycie, idące zdala, ażeby skonać w głębi lasów.

Co parę minut dostrzegaliśmy we mgle jakieś majaki na przedpolu. Czając się wtedy za drzewami, otwieraliśmy bezpieczniki. Potem chcąc usunąć wątpliwości, szliśmy na przedpole, ściskając w rękach karabiny skierowane bagnetami do przodu. Brodząc po kolana w śniegu i stojąc nieruchomo zasłuchani w nerwową ciszę, nie czuliśmy przejmującego zimna i wcale nam tam źle nie było.

Stojąc na odpowiedzialnem stanowisku, czułem w sobie jakiś mistyczny żar. Poprzez moją wyobraźnię, przesuwały się wizerunki dawnych znajomych, ukazywały się obrazy życia, z którego wyszedłem na wojnę. Znana mi z widzenia postać Komendanta Piłsudskiego stawała tutaj jasno przed



Święcone w Komorowie.

memi oczyma. Widziałem poza sobą miljony ludzi śpiących spokojnie snem błogosławionych. Przede mną dostrzegałem znów tych burych wisielców, czyhających na naszą zagładę od dwu wieków. Stojąc pierwszy wobec nieprzyjaciela, ściskałem mocno karabin w ręce, gdyż czułem w sobie jakąś świętą i rozkoszną dumę. W duszy mej umacniała się miłość obowiązku, a z radości łzy stawały mi w oczach.

Na tem przeznaczonem dla fatalistów stanowisku staliśmy przez cztery godziny. Potem poszliśmy do szałasu, gdzie przy tlącem się ognisku przygrzewaliśmy się ze wszystkich stron aż do rana.

Rafajłowa, 18 grudnia 1914 r.

Siedzimy nadal w tej samej chałupie. Życie płynie nam dosyć jednostajnie. Chodzimy na placówki i patrole, zaczynamy ćwiczyć musztrę zwartą jak w Krakowie, przekopujemy zaspy śnieżne, pierzemy brudną bieliznę i skrobiemy kartofle. Od paru dni zaczęto nas ćwiczyć na fest, ażeby wzmocnić dyscyplinę, mimo że ta jest naprawdę sprężysta. Ćwiczeń wojskowych za frontem nie bierze się zbyt na serjo. Zbiórka zazwyczaj się nie udaje. Sekcyjni nie mogą pozbierać swoich podkomendnych, bo niema warjatów chętnych do mieszania śniegu. Wszyscy udają chorych, krzycząc, że ich bolą brzuchy, a ponieważ cywilizacja ukraińska nie uznaje wychodków, więc biegną do lasu... Zebrawszy kilku podobnych jak ja patrjotów wśród przekleństw i szturchańców, sekcyjny prowadzi z triumfem swoją trzodę na zbiórkę. Po przyjściu na plac zbiórki czekamy godzinę na raport, a potem jeden z dygnitarzy kompanijnych prowadzi nas na pola. Befehl — powiadają szarże i nadymają się przy wydawaniu kilku oklepanych komend. My znów łazimy po polach mrucząc i brodząc w śniegu. Nikt z nas nie wierzy w skuteczność takiego ćwiczenia, gdyż świat i tak bez tego byłby pięknym.

Naogół duża równowaga panuje w naszej masie. Czujemy się wszyscy równymi. Epidemja intryg, która paraliżuje i plugawi prawie każdy kolektywny wysiłek pracy polskiej, poszła gdzieś z wiatrem i mrozem. Jesteśmy skupieniem Polaków, w którem niema polskich intrygantów. Nasza urocza kotlina górska jest pozbawiona elity polskości. Nasza intrygenterja znalazła sobie podstawy bytu i prawną egzystencję w kanarkach, taborach i komendach placu wzdłuż linji Kraków, Praga, Wiedeń, Budapeszt i Konstantynopol. Tam wychowuje się teraz elita, tam jest teraz kuźnia polskich mężów stanu. Wieści z hinterlandu dochodzą nas rzadko, więc mamy o nim nieco różowe i spaczone wyobrażenie. Nie dziwota! Od czterech miesięcy nie doszła nas jeszcze żadna korespondencja z tej głównie przyczyny, ażeby się nie kumać ze strzelcami. Mózgi nasze karmią się więc tylko ochłapami różnych wizyj, zdeformowanych przez nieprzewidziane wypadki. Od paru miesięcy nie czytujemy także gazet i jakoś nam się nie nudzi bez tej polskiej prasy, będącej podobno wyrazem opinji. Mając słabe podstawy kulturalne, a jeszcze słabsze podstawy materjalne, dziennikarstwo w obecnych czasach bywa często sprzedajne. Kupiwszy „organ" kupuje się z nim całe rzesze tłumów, wierzących ślepo w „durkowane" prawdy, w podobny sposób jak w dawnej Polsce kupowało się wieś z niewolnikami. W ten sposób powstaje organ, mający monopol zachwytów, oburzeń spazmów, adoracyj, zgrzytania zębami, potępiania, kadzenia, robienia wielkich ludzi i zażegnywania czarów. Wokół „organu" tworzy się elita, mająca pretensje do wszystkiego i zdolna przepowiedzieć koronację Franciszka Józefa na króla polskiego.



Odwiedziny na Polskiej Górze w 1916 r. — Komendant J. Piłsudski (w środku) ze sztabem. Goście: ks. biskup dr. Władysław Bandurski (siedzi na lewo) i ks. Radziwiłł (w ubraniu cywilnem).
Ze zbiorów ob. Józefa Szczurka z Rzeszowa.

W tych dniach dokonałem wielkiego wynalazku. Uprawiam z szewską pasją fabrykację sznycli. Kwestja sznycli jest mniej zawiła niż kwestja polska. Gdy idę w nocy na posterunek przy taborze, a zdarza mi się to często, ponieważ uważają mnie tutaj za człowieka inteligentnego i odpowiedzialnego, biorę wtedy ze sobą worek i nóż. Kiedy taboryci i kucharze idą spać, wówczas zaczynam wędrówkę wokół wozów taborowych z homerycką ochotą żarcia i tworzenia. Świeci wtedy czasami księżyc, a ziemię spowijają tajemnicze blaski i szepty. Jednak wrażliwość moja tępieje i nie odczuwam mistycznych wyziewów przyrody, lecz kraję mięso, aż nóż zgrzypi po kościach, obrównywam połcie słoniny, rozwiązuję worki z sucharami, mąką i ryżem i fasuję ile wlezie. Na kwaterze pożyczam siekiery od Rusinki, wychodzę na pole i siekam kawałki mięsa na miazgę na wystającym węgle chałupy. Czasami tylko zastanawiam się, czy psy nie zapuściły tego węgła jakąś nietowarzyską cieczą, gdyż jest w sam raz na takiej wysokości jak potrzeba... Zresztą mając pewną łatwość przekonywania siebie, dochodzę do wniosku, że tak nie jest i ten węgieł jest niewinny.. Porąbane mięso mieszam z okruchami sucharów i cebulą i pakuję do rondla na roztopiony smalec. Potem pochłaniam część tego przysmaku, a resztę taskam na placówkę.

Wulgarnem jest moje życie...

C. d. n.

Bez hasła.

(Dokończenie).

Po tem miłem spojrzeniu widzę jak koło mnie gromadzi się cały szereg oficerów, a pan najwyższy wśród nich wyciąga z kieszeni dużą cygarnicę i częstuje mnie cygarem takim grubym, w złoto-czerwonej opasce.

Biorę ciesząc się, że go nie wypalę, a połamię na tytoń; będzie też to wiara fajnie w ziemiance kurzyć. Niestety jeden z usłużnych oberlejtnantów daje mi ognia — zapaliłem i stoję, odpowiadając już swobodniej na różne zapytania dotyczące frontu. Przekonywałem się, że wielu z nich dopiero przyszło do „pola" inni już byli w „polu" w sztabie korpusu, ale byli i tacy co już naprawdę wojnę zbliska oglądali.

Cygaro zaczęło działać — w głowie mi kręci — myśli mkną przez dym, widzę moich kochanych kolegów w ich „dziupłach" nad Nidą i mimo wszystko dochodzę do wniosku, że u nas jest jakoś inaczej, serdeczniej i swoiściej, że duch wśród naszych szarż jest inny.

Kto wie cobym był jeszcze wymyślił, gdyby nie nagłe zapytanie rotmistrza od ułanów, tak zmazurska, po polsku; — Panie plutonowy, gdzie Pan ma konia?...

Konia? Konia zaaresztowano razem ze mną więc „gdzieś musi siedzieć zamknięty" — rzekłem sobie śmiele, trzymając w palcach kurzące się cygaro.

Czy pan jeździł w siodle austrjackiem, pada znowu pytanie? Nie, ja przyjechałem w siodle „wyfasowanem od Moskali".

Chodźmy! Idziemy! Idziemy przez podwórze jedno — drugie, wkońcu widzę mojego rumaka jak w sposób taki „mnie wszystko jedno", stoi bez jakiejkolwiek uwięzi i najobojętniej spogląda na leżące przed nim siano.

Ma dość myślę sobie — albo pragnie dobrowolnie zeschnąć, albo go brzuch boli, bo za dużo zgryzł kory z drzewa.

W tej chwili wyprowadzają ze stajni rosłego bułanego bachmata w pełnym rynsztunku i rotmistrz do mnie powiada, tu Pan ma dokumenty, tu kartę prowiantową na konie a tu potwierdzenie odbioru Pańskiego konia z rzędem — Siadaj Pan i jazda z powrotem do Brygady — Hasło jest „Ułan" odzew „Czako".

Niech sobie cały świat wyobrazi co się działo w mej biednej łepetynie.

Koń — siodło austrjackie — polska mowa oficera w sztabie austrjackiego korpusu — Jazda! jazda! Rany boskie — dobrze mówić, jazda na takim ułańskim koniu, ale nie mnie. — Wszystko jedno, jednak nie cofnę się, nie pokpię sprawy — muszę wsiąść i muszę wyjechać!

Siedząc w siodle ściskam konia kolanami tak jak jeszcze nigdy nikogo nie ściskałem — biorę w ręce wodze podwójne, nie wiedząc naprawdę co i jak — co trenzla a co munsztuk — jakiś morowy wachmistrz jednak od ułanów poprawił mi co trzeba było i koniec końcem zasalutowałem, dziękując, ruszyłem z miejsca w pełni nadziei, że za najbliższym opłotkiem będę leżał jak długi, bo pomimo szaleńczych wprost uścisków kolanami jeździłem w siodle, jak na saniach wprzód i wtył, wbok, gdzie kto chce, tylko nie nadół, nareszcie cwałem.

Czułem jednak, że tego natężenia długo nie wytrzymam, ale za wszelką cenę muszę bohatersko wyjechać za miasto.

Udało się! — Bez upadku opuściłem Jędrzejów, tu w zacisznym gaiku rozpocząłem bliższe zapoznanie się z moim nowym towarzyszem — koniem, już prawdziwie i „legalnie" legjonowym.

Przyjazd mój do Brygady był wjazdem triumfalnym — widziałem jak Beliniaki miełli jęzorami, robiąc sobie smak na „takiego konia".

Zameldowawszy wykonanie rozkazu, opowiedziałem historję utraty szkapy, wraz z przygodą moją co do hasła, poczem koń wzięty do stajni sztabowej, kiwnął mi tylko kilka razy kurtyrowanym ogonem — a ja pieszo jak się patrzy do swej wiary wróciłem.

R. R.

Z listów ś. p. gen. Zielińskiego.

W kwietniu przypada rocznica śmierci ś. p. gen. Zielińskiego. Korzystając z uprzejmości pułkownika Brzezińskiego, ogłaszamy kilka urywków z listów pisanych do niego przez Zmarłego w czasokresie od listopada 1915 r. do sierpnia 1924 r. Ton listów jest koleżeński i rodzinny. Przytoczone urywki ilustrują strony psychiczne autora w ważnych momentach ostatniej wojny i po wojnie.

* * *

Kozienice, 18 listopada 1915.

Mój drogi towarzyszu broni!

Kilkakrotnie w chwilach posępnych odczytywałem list twój, który mnie znów do równowagi przyprowadzał, a jednak przez blisko miesiąc nie zdobyłem się na odpowiedź. Nie chciałem ci przesłać niemiłych wiadomości, z dnia na dzień spodziewałem się zmiany. Siedzę tu w grupie $2^1/_2$ miesiąca, pracuję od 8 rano do 7 wieczór, z przerwą dwugodzinną w połu-

dnie, a cóż zrobiłem? Mało, bardzo mało. Niewiele więcej jak tysiąc ludzi wysyłam wam miesięcznie, z tych może jakie trzysta nowych. Aparat werbunkowy liczy w Królestwie 24 oficerów, tyluż podoficerów i 4 razy tyle żołnierzy, a rezultat jest marny. Oficerowie mają być najlepiej wybranym materjałem organizatorskim przez departament wojskowy. Wszystko jest przygotowane tylko brak rekruta. Składa się na to wiele rzeczy i tak: bierność ziomków, nakazana im poprzednio przez narodową demokrację, ociężałość do czynu z natury, obawa przed przyszłością, niewiara w zwycięstwo centralnych mocarstw, nienawiść do Niemców, obawa przed podatkami po wojnie, przyzwyczajenie do nahajki, wolność bezgraniczna przez łapówki jako przeciwstawienie autokratyczności rządu moskiewskiego. To ogólne powody; klasy ludności mają znów swe argumenta i tak z dołu robotnik cofnął się po ostatniej rewolucji od polityki, myśli o chlebie, którego brak ogólny przez wywóz bezwzględny do Niemiec. Chłop był popierany i głaskany i podburzany przez komisarzy rządowych przeciw dworowi...

W ostatnim czasie partje niepodległościowe, bardzo nieliczne, głoszą niestawanie w szeregach legjonowych, agitują przeciw nam. Jest w kraju nadto banda, oddana wprost Moskalom i ta straszy wieściami ciemnemi, że Moskale na froncie górę biorą. W głębi serca, odchodząc od was z Rarańczy, marzyłem, że stworzę brygadę i stanę ne jej czele. Nie porzuciłem tej myśli, ale widoki małe, jeśli się podkład gruntownie nie zmieni. Świta wprawdzie, ale jasne i gorące słońce z tego świtu nie będzie. Zamierzałem najprzód postawić istniejące trzy brygady, postawić na stopie wojennej, a potem zorganizować czwartą. Tu w kraju stronnictw moc, każde jednak prawie bez członków, po tuzinie, nie więcej. Obecnie ma się tworzyć stronnictwo konserwatywne, złożone z szlachty, księży i innych. Co z tego będzie, Bóg wie, a tymczasem boję się, byście wy nędzą na froncie w zimie i walką nie zmarnieli do reszty, ubytki w szeregach straszne...

Oto masz mały obraz trudności, piętrzących się wokół poborów do Legjonów, — ja nabawiłem się na froncie wady serca, teraz bardziej daje się ona czuć. Szybki pięciominutowy ruch wstrzymuje oddech. Co z tego dalej będzie, nie wiem, a chciałbym wytrwać do końca, którego nie widzę... Jedno mnie tylko pociesza, porównując, że przed rokiem w tym czasie byłem w Zielonej, jestem teraz w Kozienicach, 70 km. od Warszawy. Przeszłego roku na kwaterze w szkole, dziś w pałacu pańskim, carskiego sługi, koniuszego, jenerała W. w donacji po jenerale carskim w 31 roku Denie. Jest to moja satysfakcja, moja duma i zarazem nadzieja, że do wolnej Warszawy trafię. Myśl ta, to moje marzenie, w chwilach rozpacznych podnosi ducha...

Kozienice, 18 lutego 1916.

Jutro odchodzi mały transport ludzi do was, korzystam z tej sposobności, aby wam zacni panowie z 2-go i 3-go szwadronu najserdeczniej podziękować za podarek pamiątkowy wspólnego działania przeciw nieprzyjacielowi. Pamiątka ta jest mi bardzo drogiem przypomnieniem blisko rocznej działalności w złej i dobrej doli, w towarzystwie ludzi zacnych, zawsze do ofiar skorych, dzielnych, a dobrych druhów...

Teraz kilka słów o sobie. Zdrów jestem i ochoczy do roboty. Syna mego powołano do armji, nie udało go się pomieścić w Legjonach. Rodzina ma trzyma się dobrze. Córka doniosła mi, iż ją rotmistrz zaszczycił kilku słowami na dworcu w Krakowie, z czego dumną jest — pisze — że mówiła z prawdziwym ułanem polskim, pyta się tylko jak taki „dobry człowiek" Moskali zabija...

Dęblin, 7 grudnia 1916.

Nie dąsaj się na los srogi, jak długo możesz jeszcze co robić dla miłej ojczyzny. Czy ty pałasiną na froncie wywijasz, czy rekrutów dostarczasz, jednej i tej samej sprawie służysz, uznanie u prawych ludzi, a zadowolenie w własnem sumieniu mieć będziesz. Więc bez gniewu, bez rozmyślań, zabierz się do nowej pracy i chwal Boga, że nas pchnął ku lepszej przyszłości, niż starsze pokolenia. Wynik dobry niech cię podnosi! „Wysztyftuje" ci się regiment husarji i będziesz sobie hasał z szabelką, a tymczasem twoja dzielna żonka synka ci odchowa i zagon obsieje. Tak Jasiu, tylko uszy do góry, oby po szlachecku! Powróciłem z „Warszawki", na rozkaz tam pojechałem i z Eydziałowiczem i Gosiemskimi upatrywaliśmy kwaterę dla Króla Jegomości... Warszawa oczekiwała „bandy sokolików", a zobaczyła żołnierzy, małych i młodych wprawdzie, ale sprawnych, zdumiała się i zaczyna wierzyć, że będzie z tego wojsko. Szkoda tylko, że nie było naszych utracjuszów. Niemiaszki dotąd nic a nic nie postanowili, wszystko na punkcie nascendi. Grupę rozwiązuję, sam idę do Nałęczowa do 6 pułku, a w Pułtusku będę miał zuchowatych...

Kassa (Ungarn), 19 października 1918.

Co do mnie, likwidacja legjonska trwa nadal i ja też „wstałem rano, jeść mi dano, chodzę sobie, nic nie robię", no siedzę w Koszycach, bo „pobyt mój w wojskowym okręgu Kassa jeszcze potrzebnym być może", podług orzeczenia kochanego ministerstwa, któremu „posłuszny" zniosłem się tu 17 września. Po abolicji, podałem się 1 października o 3 miesięczny urlop do Krakowa ze względu na zły stan zdrowia. Widocznie „pobyt mój jeszcze potrzebny", bo nic nie odpowiadają. W tych dniach poraz trzeci „krzyk" podniosę, a gdy nie poskutkuje, postaram się, by i inni też krzyczeli aż do skutku. Wprawdzie i u was nie jestem potrzebny, roboty niema, a krzyki wyprawiać umieją „inni" lepiej odemnie.

Tymczasem z kiepskim wynikiem zalewam się wodą karlsbadzką, łatam zęby, każę wiercić nadwerężone starością lub hukiem Berty, jeszcze z pod Rarańczy. Odwiedziła mnie żona i zapewniła o twej pomocy w zaprowiantowaniu na zimę, za co ci, kochany rotmistrzu, wielkie „Bóg zapłać" ślę, podo-

bnie, jak dziad z pod marjackiego kościoła, przy którym uwolniony z czułości austrjacko-węgierskiej wnet stanę.

Czy ciebie nie ciągnie znów chętka pod maciejówkę? Ja już chyba zrezygnować muszę z tej przyjemności, chyba, żeby mię najdostojniejsi lub panowie koledzy, a przepraszam „obywatele", powołać raczyli.

Zresztą powodzi mi się tu dobrze. Czytam codziennie „historyczne" i „epokowe" zdarzenia i myślę sobie, który mądry innego mądrego przemądrzy. Naturalnie odpowiednio do mody obecnej jestem i Wilsonem i wszechpolakiem z pod znaku bolszewizmu. Bawię się niegorzej od innych, nie mając lepszej roboty, by tylko czas schodził...

Poznań, 3 lutego 1920.

Wdzięczny ci jestem bardzo za list, a odpowiedź, o 3 tygodnie spóźniona, da się choć w części usprawiedliwić robotą przy zajęciu obszarów traktatem nam przyznanych, no w końcu i grypą, która mię od 18 stycznia do 2 lutego w łóżku trzymała. Rotmistrz Rostworowski był tu dwa razy za mej bytności w Poznaniu, odwiedzał mię, byłem i ja u jego teściów i żony, poznałem ich małego synka. Nie potrzebuję ci mówić, że mnie z całą serdecznością przyjęto, co naturalnie zawdzięczam rotmistrzowi. Zaproszono mię do p. Mycielskich, dotąd na wsi u nich być nie mogłem. Rotmistrz bardzo jest zadowolony z przydziału swego u Szeptyckiego w Wilnie Ja chwała Bogu w czasie mego 5-miesięcznego tu pobytu, mam już trzeciego szefa sztabu, co dla organizacji kraju bardzo ujemną jest rzeczą. Przyjechałem z pułkownikiem Norwidem. Na gwałtowanie Szeptyckiego o Norwida celem organizacji etapów, poszedł Norwid do Wilna. Dano mi podpułk. Fabrycego, zrobiono go szefem 12 dyw. piechoty w polu, a wyznaczono do mnie majora Korytowskiego, ongi za błogich czasów austro- węgierskich oficera szwadronowego ułanów. Jak ten u mnie dopisze, nie mam dziś pojęcia. Jak widzisz, niebardzo mi się to wszystko podoba. Wczoraj też posłałem majora Pomarańskiego, którego tu od miesiąca mam, do ministerstwa z prośbą, by na szefa sztabu dano mi podpułk. Kukiela...

Rajcza, 9 sierpnia 1924.

...Ja od kilku miesięcy jestem na leczeniu nogi w sanatorjum wojskowem w Rajczy, darowanem przez arcyksięcia Stefana ministerstwu wojny... Przebieg leczenia mej amputowanej nogi dość zwyczajny. Za jakie 4 tygodnie spodziewam się z tąd wyjechać o kulach, jednak noga powinnaby być już sposobną do przyjęcia protezy, która ma być sporządzoną w fabryce inwalidów w Krakowie. Lekarze obiecują mi, że w jaki tydzień nauczyć się mogę używać protezy i obok kul jako tako posuwać się będę mógł. Niecierpliwie czekam na protezę, bo kule wcale mię nie zaspokoiły, bo niosąc je czuje się dopiero kalectwo w całej pełni... Wyzdrowiawszy, będę się starał wycofać najzupełniej z jakiegokolwiek obowiązku publicznego z braku sił, a w końcu i roboty, jeśli mam być otwartym. Kiedy się znów zobaczymy? Dawniej były trudności zejścia się; dziś znacznie jeszcze utrudnione. Nie traćmy jednak nadziei. Bądź łaskaw mój legunie oświadczyć me prawdziwe uszanowanie małżonce, sam przyjmij uścisk dłoni i pozdrowienie dla dziatek. Cześć wam! *Zieliński.*

Śmierć Beliniaka.

(Pieśń).

Kiedy hejnały —
Trąby zagrały,
Szary, strzelecki przywdział strój.
Łzą w oku błysnął,
Ojce uścisnął.
Z pieśnią na ustach ruszył w bój.

Gonił za nim płacz dziewczyny:
Nie opuszczaj mnie jedyny,
W szczęściu, w sławie do dom wróć!

Huczą armaty,
Wyją granaty,
W szarżę się Beliniacy rwią,
Przez krwawe błonie
Cwałują konie...
Z pod kopyt ziemia bryzga z krwią.

Czeka, czeka dziewczę w domu,
Tęskni, tęskni pokryjomu.
I za lubym modły śle.

Pałasz zaszczęknął,
Ułan zajęknął,
Z konia na ziemię zsunął się...
Wśród obcej niwy,
Pada nieżywy,
Młodego życia kończy dnie.

Płacze, płacze wciąż dziewczyna,
Niepokoić się zaczyna:
Kiedyż? kiedyż wróci on?

Koło mogiły,
Szable zalśniły,
Szwadron ułanów w szyku stał,
Salwa gruchnęła,
Trąbka jęknęła,
W mogile świeżej luby spał.

Szumią, szumią smutnie drzewa...
Ponad grobem ptaszę śpiewa.
A dziewczyna — czeka wciąż...

Kęty, w maju 1915. *Adam Grot Kowalski.*

Wodzu! Orle biały!...

(Na nutę „My pierwsza Brygada").

Choć bracią władnął marazm straszny
I nikt nie myślał — przedać krew,
Tyś szlak Wolności widział jasny,
I „Króla Ducha" — słyszał zew.
Na nic Sybir — męka...
Zdała się udręka —
Bez złud,
Dałeś cud,
Szarych „Straceńców" — zbrojny huf!

Stanąłeś wieczór w Oleandrach,
Przed garstką szarą, jak ten mrok...
Dreszcz wstrząsnął ciałem — szedł po żebrach..
Wspomniałeś krwawy Cytadeli stok.
Ach! Ziuku! Wiktorze!
Dnieje już na dworze...
Bierz broń!
Ku wrogom skłoń!
I łam granicznych słupów szlak!

Zbudziłeś ze snu Orły białe —
Na głód i trud i ciągły znój.
I poszli, jako lwięta śmiałe,
W porannej mgle — na krawawy bój!
Strzelcy — Orły białe!
Ojczyźnie na chwałę,
Swą krew,
Wolności siew,
Oddali życie — więc im — Cześć!

Wiodłeś o Polskę — z Polakami,
Tak ciężką walkę, że aż wstyd.
Nie chcieli iść Twemi szlakami,
Choć wskazał Tobie — Polski — Wid...
Jakżeś był cierpliwy,
Wodzu miłościwy!
Twój hart,
Stali wart,
Utrzymał karność — rządność nam.

Nie chcemy uznań, ni orderów —
Lecz chodźcie z nami w krwawy bój!
Zbraknie szaleńców — maruderów,
Gdy jak za Matką pójdzie rój!
Gdzieście o — Polacy?
Tak dzielni wojacy...
Czy wstyd — nie pali lic,
Żeście Ojczyźnie dali — nic!

I trud Twój zwali „Cudem Wisły" —
By wiązkę laurów z wieńca skraść!
I węże w dom Twój też się wcisły —
By jad na rany Twoje kłaść.
Kopią pokryjomu...
Wodzu! Wyjdź już z domu —
Na bruk...
Czy słyszysz stuk —
Oddanych serc żołnierzy Twych? .

Patrzy też dziecię w Twe oblicze,
I dziwnie serce bije mu...
Twe jasne oczy — nie zwodnicze
Dają rycerza obraz snu...
Wodzu! Polskę buduj!
Młody bracie ślubuj —
Że dasz,
Co w duszy masz,
Najlepszych uczuć — kroplę krwi!

Marszałku Polski! Wodzu dzielny!
Już zna Cię cały prawie świat.
Nie zmoże nigdy wróg piekielny —
Bo czynisz z nas — żelazny kwiat.
Wodzu! Orle biały!
Prowadź nas do sławy!
Polska wie,
Jak Cię zwie,
Najlepszym Synem — ciężkich lat.

Tadeusz Orsza (Wieliczka).

Na pobojowisku Warny.

Chyba trudno dla Polaka być w Bułgarji, choćby tylko przejazdem przez Morze Czarne, czy też lądem od strony Sofji, by nie wstąpić do Warny i historycznym wspomnieniom nie poświęcić jeśli nie jednego dnia, to bodaj kilku godzin. I trudno, bym przy rzadkiej sposobności nie zatrzymał mej i czytelnika uwagi na może częścią zapomnianem pobojowisku Warny.

Ciągnie się ono na zachód od Warny w odległości 4. klm. od wybrzeża morskiego, między jeziorem dewneńskiem (ezero Gebedże) a północnem pasmem wzgórz. Dojechawszy do 4-go klm. do karczmy (chan), zwanej Czetryk lub też Czatyrłyk, skręcam auto drogą polną na prawo, w stronę widniejących tu już zbliska dwóch pagórków, czyniących wrażenie mogił. Są to jednak zwykłe pagórki, które istniały jeszcze przed historyczną bitwą. Oba odegrały rolę najważniejszych punktów obserwacyjnych i taktycznych, nieme dziś świadki tej wielkiej bitwy.

Na pierwszym pagórku w czasie bitwy stał sam sułtan Murad vel Amurat, kierujący bitwą, na drugim zięć jego Karadża Bey. Wojska chrześcijańskie, w skład których wchodzili Polacy, Węgrzy, Serbowie, Czesi, Wołosi, Albańczycy, stały od strony Warny, wojska tureckie zaś na zachód od obu pagórków a nadto lewe ich skrzydło zajęło część północnego wzgórza. — Sprawa zawodu ze strony Jana Hunyady'ego i koleje bitwy znane.

Wstępuję na pierwszy większy i wyższy pagórek; na nim znajduję duży szary granitowy czworokątny kamień, wysokości około 2 m., grubości 1 m., a na jego wschodniej ścianie niezwykle trudny do odczytania napis, trudny, bo ryte w szarym granicie bułgarskim litery nie odznaczają się od podstawy.

Napis w języku łacińskim: Ladislaus Varnensis.

Pod napisem właściwy tekst wyłącznie w języku bułgarskim, odczytany przy pomocy szofera Bułgara, mówi: „Władislaw Jagielloński polski i ungarski kral tuk zagina na deseti nowambr 1444 za edno ses christianskoto ricerstwo za werata i za swobodata na Bułgaria" (Władysław Jagielloński, polski i węgierski król poległ tu dnia dziesiątego listopada 1444 r. wraz ze swem chrześcijańskiem rycerstwem za wiarę i wolność Bułgarji). U dołu data postawienia: 10. XI. 1924.

Pomnik ten ufundowany przeważnie ze składek polskich, na miejscu przedtem w r. 1865 postawionego przez Polaków z dywizji gen. Zamoyskiego pomnika, a w tajemniczy sposób złośliwie w tym samym roku jednej nocy usuniętego.

Obecny napis prawie nieczytelny, domaga się stanowczo zastąpienia go nowym napisem, wyraźnym, czytelnym.

Grób Warneńczyka dotąd nieodszukany i trudny już do odszukania.

Mieści się najprawdopodobniej między gościńcem a pierwszym pagórkiem, bo tu wrzała najgorętsza pierwsza i druga część bitwy, jedna zwycięska, druga fatalna: tu było właściwe „pole srażenia", tu młody Władysław w upojeniu początkowego powodzenia, z junackim bojowym okrzykiem, z mieczem obnażonym, w górę wniesionym, na sułtana swego konia cwałem skierował. I tu tylko na tem polu janczar Chyzr powaliwszy najpierw cięciem topora królewskiego konia, królowi „bez pardonu głowę usiekł".

Tu na zaoranem polu, w bolesnej zadumie usunęły mi się na ziemię oba kolana i na oba ukląkłszy na głos zmówiłem: „Wieczne odpoczywanie", a za mną ukląkł również na oba kolana wzruszony szofer Bułgar, na głos wypowiedziawszy słowa ojczystej modlitwy, trzy razy znakiem krzyża się przeżegnał i wschodnim zwyczajem głową o samą ziemię trzy razy skłonił.

Tak, bo tu w tem miejscu, lub w bezpośredniej jego bliskości poległ bohaterski król.

Czy jednak w tem samem miejscu mieści się jego grób?

Jak miejsce jego śmierci, na którem w największem skupieniu stałem, uważam za pewne, względnie bliskie tak miejsce jego grobu uważam tu za możliwe, lecz niepewne.



Wielkanocne jajko legjonowe w 1918 r. w obozie internowanych w Marmaros - Siget na Węgrzech.

Ze zbiorów ob. St. Zajączkowskiego.

Trupa jego było łatwiej dawniej odszukać, bo był to jedyny trup bez głowy, Turcy bowiem przy podobnej okazji ucinali swym zwyczajem głowę tylko dowódcy przeciwnego wojska, obnosząc ją na lancy po obozie. Głowę króla Władysława wysłali po bitwie do Brussy. Czy i gdzie głowa (czaszka) się znajduje, trudno dziś ustalić; w każdym razie nie była ona w poszanowaniu Turków z powodu złamania przysięgi przez Władysława, później Warneńczykiem nazwanego.

Wprawdzie przekopanie całego pola bitwy naprowadziłoby nas na istnienie na jego miejscu całego cmentarzyska i kości, lecz wątpliwe, czy po upływie blisko pół tysiąca lat znalazłby się choćby jeden cały nienaruszony kościotrup i w dodatku kościotrup Władysława Warneńczyka bez głowy.

W istniejącem w warneńskiem gimnazjum żeńskiem „dewiceska gimnazja", muzeum, znalazłem wśród innych licznych zbiorów i dwie gablotki w formie stołu wraz z resztkami zbroi rycerskiej, znalezionemi w jeziorze dewneńskiem przy brzegu, co wskazuje na obustronną zaciekłość końca walki, w której resztki rycerstwa chrześcijańskiego zepchnięte przez nawałę turecką w jezioro, tu zginęły i tu znalazły swój grób. W obu gablotkach znalazłem dwa najzupełniej zardzewiałe miecze, takież dwa brzeszczoty szabel, ostrze topora, kilka ostrzy lanc, buławę, dwie druciane rękawice, kilkanaście rdzą zżartych ostróg, wędzidła, dwie złote, oczyszczone współcześne monety polskie i inne drobiazgi, a nad drzwiami wchodowemi rycerską koszulkę drucianą.

Oczywiście w polskiem posiadaniu nie znajduje się ani jedna pamiątka, bo ani jednej nie chcą nam instytucje bułgarskie odstąpić.

W Warnie zastałem „Polsko-bułgarsko drużestwo" (Towarzystwo), w skład którego wchodzi kilku miejscowych Polaków, lecz prawie wcale niewładających już językiem polskim, wśród których najczynniejszym zastałem miejscowego honorowego konsula polskiego p. Maurycego Rogalskiego, dyrektora warneńskiego banku: „Bałkańska Banka", lecz niestety władającego jedynie tylko językiem francuskim i nieco bułgarskim; ojciec p. M. Rogalskiego Arnold przybył tu i osiadł po powstaniu 1863 r., służąc czasowo również w tureckim pułku kozaków pod rozkazami Michała Czajkowskiego. Staraniem tego towarzystwa żyje w Warnie tradycja wielkiej bitwy chrześcijaństwa i kult Warneńczyka a z nią ta bodaj nić sympatji i styczna w historji, łączące między innemi Polskę z Bułgarją; co roku też w dniu 10 listopada w miejscowym parafjalnym kościele katolickim odbywa się msza żałobna za dusze poległych, głównem staraniem p. Rogalskiego; na nabożeństwie tem bywają obecni konsulowie zagraniczni, urzędujący w Warnie, liczącej do 50.000 mieszkańców.

Żadnych a żadnych współczesnych z bitwą nie tylko budowli, ale nawet ruin w Warnie nie znalazłem; ani śladu dawnego „Gradu".

Wątpliwem nawet jest, czy Pasza-keuy (Wieś Paszy) najbliżej pobojowiska od strony północnej się znajdująca już w czasie bitwy istniała, tj. czy istniała jej nazwa, jakkolwiek niedawną uchwałą rady miejskiej Warny, zatwierdzoną przez dalsze instancje, postanowiono dla uczczenia i upamiętnienia tej bitwy zmienić dotychczasową nazwę tej wsi na: „Władysławowo". Uchwała ta oczekuje jednak swego przejścia jako „ukaz" króla, którego ogłoszenia należy w najbliższym czasie oczekiwać.

Należy oczekiwać, że prawie dotąd zapomniana Warna odżyje w pamięci naszej z chwilą otwarcia w niej polskiego sanatorjum i plaży morskiej dla chorej młodzieży polskiej z macierzy; sanatorjum to i plaża zostaną otwarte w lecie 1929 r.

Nie potrzeba dodawać, że Warna ma położenie nad morzem i portem cudne. Jak widok i wspomnienie historycznego pobojowiska, tak i w chwili mego odjazdu widok Warny w świetle księżyca i rzucających swe rytmiczne światło latarń morskich, pozostawił wrażenie niezatarte.

Juljusz Stanisław Harbut.

Dwie dole.

Od pozycji wiorst szesnaście,
Swą kwaterę miał,
Wraz ze sztabem pan jenerał.
Tu raporty z wsząd odbierał,
Stąd raporty słał. — — —

Hen, — w okopie głodny, bosy,
Żołnierz z zimna drży.
A we dworze? Co tam wojna!
Bankietuje świta strojna,
I orkiestra grzmi...

W bój naoślep leciał żołnierz,
Hartowny jak spiż.
Jeno z czoła pot ocierał,
Lub krew z rany. — Pan jenerał,
Dostał zato krzyż!...

I sypały się ordery. —
A gdy cały rząd,
Lśnił na piersi jenerała,
Wojna mu się nudna zdała...
Więc opuścił front.

A znędzniały w obcej ziemi,
Żołnierz wrogi siekł...
Aż nadeszło rozwiązanie:
Zmarł jenerał gdzieś w Meranie,
Żołnierz w boju legł.

Na pogrzebie jenerała,
Trąb huczało sto!
Wkrąg żołnierskiej zaś mogiły,
Kule jeno w locie wyły,
Skarżąc się na zło.

Dziś na grobie jenerała,
Marmur w słońcu skrzy.
A na grobie żołnierzyka,
Nie masz wieńców i pomnika —
Jeno matki łzy...

Karasin na Wołyniu, w czerwcu 1916. *Adam Grot Kowalski.*

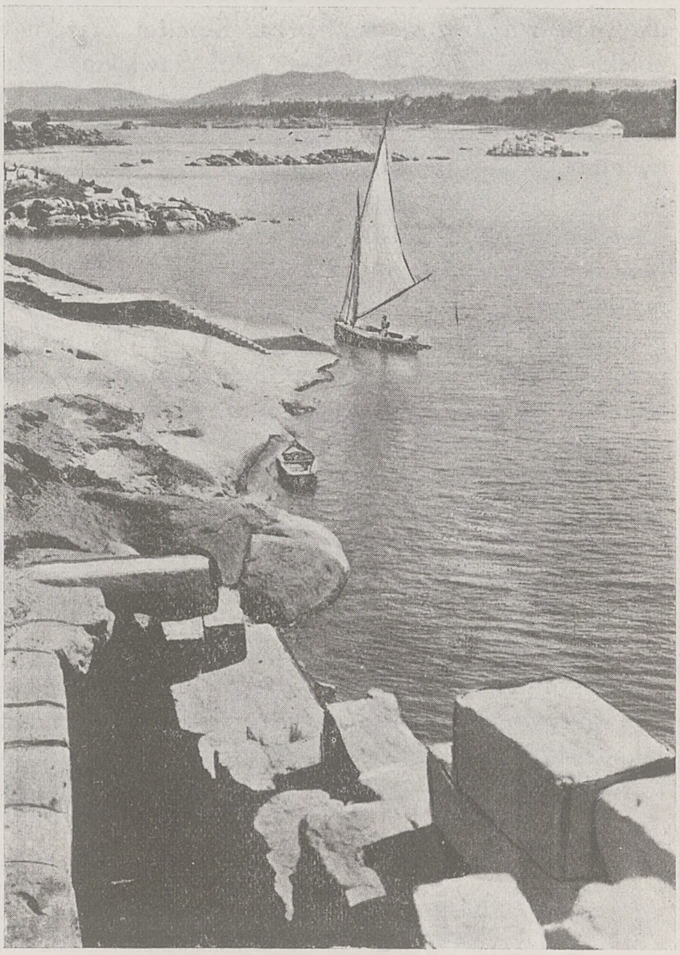
Z pustyni egipskich.

Biorąc udział w Międzynarodowym Kongresie Geografów w kwietniu 1925, miałem sposobność zetknąć się kilkakrotnie z pustynią, obserwować jej przyrodę i oazy a z obserwacyj tych i spostrzeżeń pragnę się z czytelnikami podzielić.

Najpierw wspomnę pokrótce o itinerarjum odbytych wycieczek, które rzeczywiście dostarczyły przebogatego materjału geograficznego. Po raz pierwszy zetknąłem się z pustynią w dniu 4-go kwietnia w czasie wycieczki popołudniowej do piramid Chufu, Chafrai, Menkera, położonych na obszarze wsi Gizeh. Pustynia rozciąga się zaraz poza stosunkowo wąskim pasem aluwjum nilowego, tak, że same piramidy znajdują się już na jej terytorjum, którego podłoże stanowią utwory kredowe, eoceńskie i oligoceńskie. Zwłaszcza ze szczytu piramidy Cheopsa, wysokiej na 140.5 m., roztacza się wspaniały widok w dal na pustynię typu piaszczystego, tem więcej kontrastowy, iż w drugą stronę widok obejmuje urodzajną deltę i dolinę Nilu.

Pierwsze wrażenie widoku pustyni z piramidy jest nadzwyczaj silnem, a do podniesienia jej uroku przyczyniły się piramidy, od 40 wieków strażujące na granicy wielkiej Libijskiej pustyni.

Następny dzień 5 kwietnia spędziłem cały na pustyni w czasie wycieczki do tak zwanych piramid Sakkarah, będących najstarszemi piramidami i wogóle najstarszemi dotąd znanemi zabytkami architektury na ziemi. Rano wyjechano statkiem w górę Nilu do miejscowości El Bardshein, położonej naprzeciw oazy Heluanu i stąd karawaną wielbłądami i osłami ruszono do odległych o 10 km., a leżących ju ż całkiem w pustyni piramid Sakkarah. Zrazu jechano wśród pól doliny nilowej, sztucznie nawadnianych, ale wnet porzucamy zieloną ruń i pniemy się w górę wśród wzgórz piaszczystych, kierując się ku widzianym w oddali piramidom. Pustynia typu przeważnie piaszczystego, krajobraz lekko sfalowany a głównego uroku dodają znowu piramidy. Największa z nich jest schodkowata.



Widok z wyspy Elefantyny na Nil pod Assnanem, w dali widać liczne wysepki 1-szej katarakty.
Fot. Dr. Gadomski.



Typy etnograficzne Egiptu: Arab w białym zawoju oraz Srilluk z charakterystyczną czupryną na stacji w Esna w południ. Egipcie.
Fot Dr. Gadomski.

W czasie następnych dni ruchliwego życia kongresowego w Kairze, stęskniony za wolną przestrzenią pustyni; ze szczytu minaretu Sidi Szaria, położonego na górze cytadeli za miastem, sięgałem wzrokiem po skaliste partje pustynnych gór Moqattam, przyczułek pustyni Arabskiej, położony już na prawym brzegu Nilu. W drugą stronę wzrok sięgał ku delcie nilowej, oraz ku widnemu na peryferji zachodniej części Kairu Fortowi Sułkowskiego, położonego na dzisiejszym placu Midan El Zahir. Pamięć Sułkowskiego, legjonisty egipskiego Bonapartego przetrwała po dziś dzień a fort nadal zatrzymał nadaną mu przez Francuzów nazwę ku czci poległego na ulicach Kairu legjonisty polskiego.

Krajobraz zupełnie odmienny od poprzednich pustyni; to hammada, a więc skalna pustynia.

Następnie już po zakończeniu obrad Międzynarodowego Kongresu Geografów a przed wyprawami naukowemi, zorganizowanemi przez Komitet Zjazdowy, polska grupa z inicjatywy ś. p. prof. Sawickiego zorganizowała na własną rękę trzy wycieczki, z których pierwszą do oazy Medinet el Fajum odbyto w dniu 10 kwietnia. Wyjechaliśmy z Kairu pociągiem pospiesznym na południe idącym wzdłuż Nilu, aż do stacji węzłowej El Wasta, skąd pojechano boczną linją do Medinet el Fajum. Opuszczając dolinę Nilu kierujemy się w bok i wjeżdżamy w pustynię szczerą o wyglądzie żwirowo-piaszczystym. Pociąg zatrzymuje się przed małemi kamiennemi zabudowaniami a napis wskazuje na stację. Nie do pozazdroszczenia jest żywot takiej osady stacyjnej w szczerej pustyni.

Opuszczamy tę smutną miejscowość i jedziemy dalej przez pustynię, która jednak zaczyna się urozmaicać. Zwolna przechodzimy w oazę Fajumską, na której rozwój wpłynęło przedewszystkiem jezioro Birket Ohrun oraz wpadająca do tegoż odnoga nilowa, zwana Bahr Jossef, nie znajdująca jednak już ujścią z kotliny Fajumu. Tak więc nie cały Nil oddaje swe wody do morza Śródziemnego. Cała misa jeziorna, jakoteż i obszar oazy są kotliną zapadliskową a jezioro tworzy depresję — 45 m.

Jezioro to w czasach faraonów było o wiele większem i zwane pod nazwą Meoris, służyło jako basen rezerwowy wody dla dolnego Egiptu, gdyż wtedy wody tylko przepływały przezeń, wracając poniżej kanałami z powrotem do Nilu. Stosunki te z upadkiem państwa faraonów się popsuły, dziś jezioro się znacznie zmniejszyło a wody nilowe znajdują w górnym tym obszarze bezodpływowym zagubę. Główną miejscowością oazy jest miasteczko Medinet el Fajum liczące 44.400 mieszkańców a cała oaza jest jednym wielkim ogrodem warzywnym i spichrzem żywnościowym dla Kairu.

Z Medinet el Fajum urządzaliśmy automobilami bardzo pouczające wycieczki do miejsca przelewu Bahr Joussefa w kotlinę naszej oazy a mianowicie do piramid Hawaret, oraz do ruin starożytnego miasta Crocodilopolu. Napotykana po drodze pustynia była przeważnie typu piaszczystego oraz w pobliżu piramidy Hawaret typu gliniastego. W powrotnej drodze koleją zachodzące nad wielką pustynią słońce, oraz tajemniczy kontur niedokończonej piramidy Maidum przedziwnie znaczyły czoło „Wielkiej Pustyni Libijskiej" podchodzące pod sam Nil.

W ciągu 2-dniowego pobytu w Heluanie, tej oazie, robiłem wycieczki w pustynię, nad Nil, oraz do pobliskich licznych wadi, z których krajobrazowo najpiękniejszym jest Wadi Hof. *Dr. Adam Gadomski.*

U podstaw nowej sztuki.

(Ciąg dalszy).

Czy impresonizm, malarstwo „wrażeniowe" skończyło się — jak twierdzą niektórzy. — Nie sądzę, gdyż każde dobre dzieło powstać musi z impulsu, wrażenia, które im silniejsze, im bardziej elementarne, tem potężniejsze piętno wyciska na dziele, tem potężniej przemawia do widza. Jasność i głębia przekonania decydują o sile i skutku, zarówno mowcy, jak i plastyka. Dzieło czysto wyrozumowane, sklecone z teorji, pozostanie zawsze bezpłciowem, połowicznem. Impresjonistami w znaczeniu powyżej podanem byli wielcy mistrze Odrodzenia, byli wielcy koloryści francuscy XIX wieku, ale zarazem mieli spontaniczne poczucie formy i mistrzowskie jej opanowanie. Stąd płynie ta pełnia wyrazu, jednolitość wrażenia, tak rzadko odczuwana w dziełach dzisiejszych. Jaki niewyczerpany zasób wartości malarskich tkwił w starych mistrzach, skoro niektórzy teoretycy formizmu doszukują się u nich swych mozolnie obmyślanych teoryj np. „kompozycji streficznej" czy operowania pewnemi formami geometrycznemi. Zapewne — staremu mistrzowi nie śniło się o tem — a mimo to bezwiednie malował tak, jak teoretyzują artyści nowocześni. W tem leży tajemnica talentu i dla tego samego powodu wielcy mistrze holenderscy, nie popadli w płaski, bezduszny realizm, mimo niesłychanej drobiazgowości, panując zawsze nad całością obrazu.

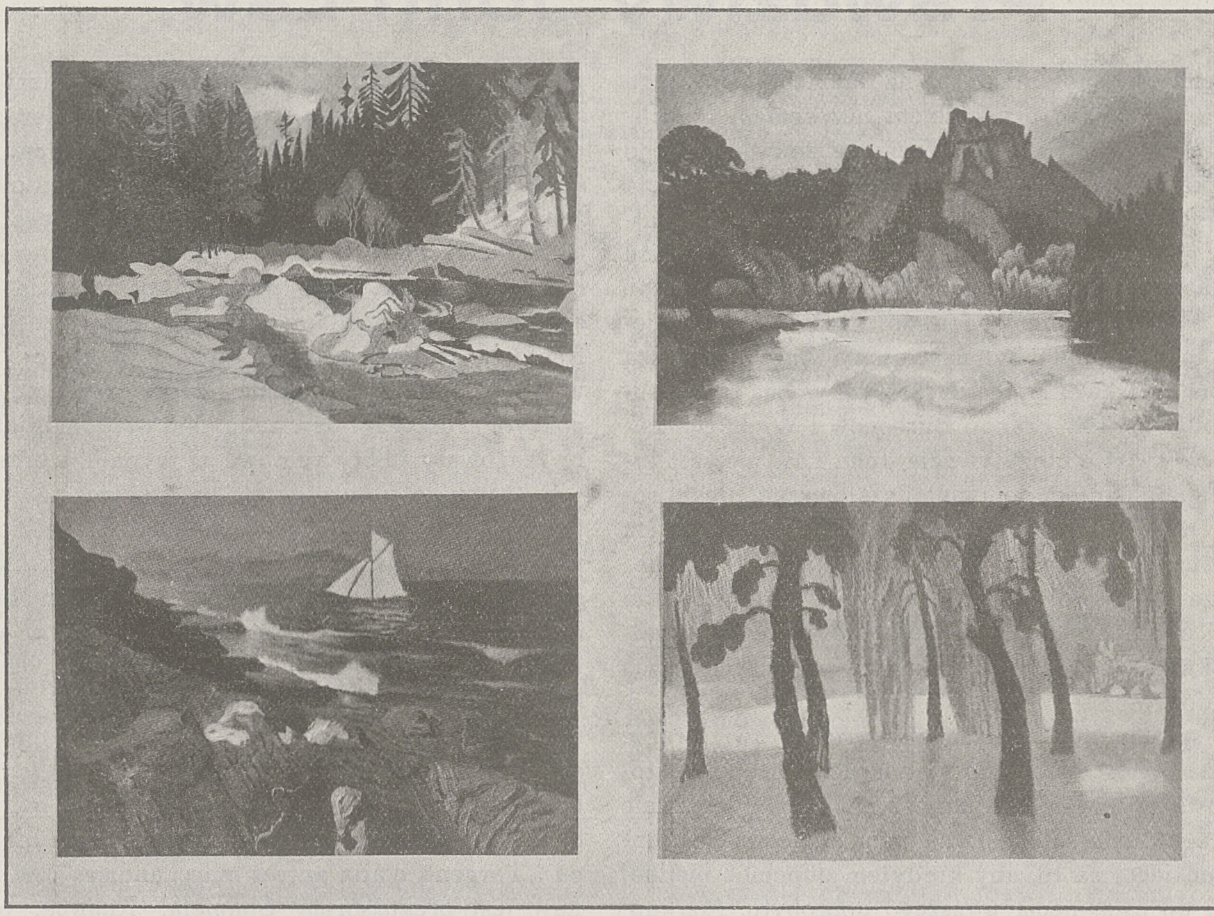
Dzieje sztuki wykazują nam zawsze wahania między formą a barwą. Po nasyceniu się formą, nastaje tęsknota za barwą i przeciwnie.

Z góry, z całym naciskiem podnoszę, że zjawiska takie, jak sztuka, wymykają się z pod „estetycznych recept", że ująć ją teoretycznie można tylko do pewnego stopnia.

Nie pójdziemy tutaj za wzorem pewnego (bardzo zresztą sprawie oddanego) krytyka warszawskiego, który w teoretyzowaniu sztuki posunął się tak daleko, że stworzył z niej istotną geometrję, że zjawiska, których nie można pomieścić w odpowiednich formułach estetycznych, poprostu dlań nie istnieją.

Sztukę, jak i życie można obserwować w pewnych przejawach, ale istoty ich wewnętrznej nie udało się nikomu zbadać.

Stwierdzić musimy, że po wielkich rewolucyjnych hasłach w sztuce w ostatnich latach przed wojną i po wojnie, po namiętnych walkach, nastał względny pokój. Rewolucjoniści wyczerpali się w negacji swej bezwzględnej — nie mogąc na miejsce zburzonych bożyszcz postawić odpowiednio pozytywnych wartości. Skrajne kierunki, nazwijmy je ogólnie formistycznemi — (choć pojęcie to nie będzie ścisłe) należą obecnie do historji. Były one tak gwałtownem wychyleniem w lewo, jak bolszewizm w polityce. Kierunki skrajnie modernistyczne, miały jednak dużo stron dodatnich. Oczyściły atmosferę w sztuce, przyczyniły się do rewizji mnóstwa pojęć.



W czasie wystawy zbiorowej w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, w marcu b. r., obrazy naszego członka ob Ludwika Leszki zwróciły na siebie powszechną uwagę. Zamieszczone reprodukcje przedstawiają: 1) Strumień górski; 2) Zamek w Czorsztynie; 3) Cap de Solines (Francja); 4) Zimowy motyw z pod Tyńca. — W lokalu naszego Związku znajduje się także piękny obraz ob. Leszki (pejzaż karpacki), podarowany nam w jesieni ub. roku.

Fot. Prof. Adam Dziurzyński.

Walki w świecie plastyki doprowadziły jednak do lepszego poznania się wzajemnego wrogich obozów, do *pewnej tolerancji*, równouprawnienia różnych kierunków. Dziś krytyk, nie może zamknąć się w jednej formule estetycznej, nie może twierdzić bezwzględnie, że jego osobisty punkt widzenia jest właściwą miarą, musi umieć wstawić się w założenie autora i z jego założenia dzieło plastyczne osądzać. Widzimy więc na wystawach obrazy i rzeźby o różnych kierunkach, obok dzieł realistycznych, dzieła formistyczne czy impresjonistyczne. Jest prawdą niewzruszalną, że prawdziwy talent, prawdziwy nerw malarski może wypowiedzieć się w każdym kierunku, w każdej formie.

Jest objawem snobizmu, nawet nie raczyć oglądać obrazu, choćby dobrego, o ile on nie odpowiada jakiejś modnej doktrynie lub osobistym poglądom na sztukę. Podobnie przecież dzieło literackie może wypowiedzieć się w rozmaitej formie, w rozmaitym języku bez szkody dla sztuki. Metoda krytyki dzieł plastycznych musi być o tyle matematyczną, że wychodzi ściśle z założenia twórcy, śledząc jego logiczne przeprowadzenie i rozwiązanie. Jeżeli w niem napotykamy sprzeczność, nielogiczność, będzie to dyssonansem, błędem, który z objektywną ścisłością stwierdzić można. Drugim postulatem będzie, by każdy choćby najskromniejszy, najmniej pretensjonalny, ale obraz, czy rzeźba zawierał *jakiś problem*, nowy i interesujący i by był choć małą cegiełką, któraby do potężnego gmachu sztuki przyłożyć można. Obrazy, traktowane, jako „produkcja handlowa", powtarzające oklepanie założenie — stanowią właśnie tę nudną, beznadziejną falę — zalewającą wystawy, zalewającą wszelką myśl twórczą — przytępiającą wrażliwość wzrokową widza, który w końcu traci poczucie rzeczy dobrej i złej. Malowanie pobieżne, szybkie, obliczone na sprzedaż jest — kto wie — czy nie największym wrogiem sztuki. A przecież mimo pozornego „wyczerpania tematów malarskich" i możliwości twórczych tyle jest pola do pracy w dziedzinie sztuki, tyle skarbów nieodkrytych. Trzeba tylko, by artyści mieli odwagę spojrzeć w głąb siebie, spojrzeć na przyrodę i raz spróbować tworzyć według swego najszczerszego przekonania, nie krępując się popularną manierą i modą.

Do trwałej zasługi kierunków formistycznych, należy przedewszystkiem przywrócenie *formie* praw jej należnych. Jest faktem, że impresjoniści późniejsi zaczęli ją lekceważyć, spychać na plan drugi, nie mając jej tak we krwi, tak doskonale opanowanej, jak ci wielcy malarze, którzy stworzyli ten kierunek.

L. Leszko.

Prawdziwy John Law.

Niedawno spotkałem się na łamach poczytnego dziennika z bardzo oryginalnem uczczeniem dwuchsetnej rocznicy śmierci tego bezsprzecznie genjalnego człowieka. Dostała się nieboszczykowi potężna porcja rozmaitych soczystych epitetów, w których zarzut fałszywej gry w karty współzawodniczył z wyrzutami na temat szalbierstw grynderskich kompanji Missipi, Banku biletowego etc. Sąd współczesnych mniej więcej na tę samą nutę był nastrojony. Sprawiedliwszą była ocena porewolucyjna, łaskawsza wobec Lawa, surowsza dla błędów Francji Burbonów i Wielkiego Ludwika. W świetle objektywnem John Law nie jest typowym giełdziarzem, tem mniej szalbierzem. Jest prorokiem nowych myśli ekonomicznych i gorącym ich wyznawcą. O słuszności swojej tezy jest tak przekonany, że cały swój znaczny majątek (przywiózł do Francji około 1,600.000 franków) oddał na doświadczenie i na wygnanie poszedł, mając w kieszeni całych 800 luidorów.

W splocie idei Lawa można odróżnić dwie grupy. Pierwsza odnosi się do istoty i znaczenia kredytu, który to ostatni Law identyfikuje z bankiem. Pierwotnie zajmuje go myśl założenia na wzór angielskiego, banku szkockiego, na to, aby kredytem dopomóc biednej Szkocji do osiągnięcia wyższego dobrobytu. Merkantylizm każe mu w uprzemysłowieniu Szkocji i w rozszerzeniu handlu szkockiego widzieć cel. Znaczna ilość bezrobotnych (pauvres) dałaby się wyzyskać dla dobra kraju, gdyby więcej posiadał kapitału pieniężnego, t. j. srebra, które wówczas było pieniądzem. Zdobycie tego kapitału uważa Law nietylko za trudne, lecz także za niebezpieczne, wobec malejącej wartości srebra i deterjorjacji krążących w Europie monet. Bank Lawa chce swoją emisję oprzeć na ziemi, jako wartości stalszej, której nie trzeba dopiero zdobywać, jak srebro. Oto idea znana jako „Lawizm", urzeczywistniona dwa razy. Nieszczęśliwie podczas rewolucji francuskiej, w postaci znanych asygnat, szczęśliwie po wojnie przez niemiecki Bank Rentowy. Różnica między jedną i drugą realizacją polegała tylko na ograniczoności emisji. Asygnacyj drukowano tyle, ile rewolucyjny rząd potrzebował. Emisja biletów rentowych była ściśle ograniczona. Pozatem był Bank Rentowy instytucją przejściową, w której miejsce wstąpił potem nowy Bank Rzeszy, wydający bilety pokryte kruszcem i dewizami. Nie wiadomo, jakby były reagowały bilety rentowe w wypadku przesilenia.

Zajmując się projektem bankowym, Law doszedł także do wniosków o istocie pieniądza. One to stanowią drugą grupę myśli naszego finansisty. Pieniądz srebrny jest zarazem pieniądzem i towarem i to towarem bardzo niepewnej i zmiennej wartości, co ujemnie wpływa na funkcję mierzenia wartości. „Nie kupuje się za pieniądz, lecz zapomocą pieniędzy". (La monnaie n'est pas la valeur, *pour* laquelle les marchandises sont échangées). Idealnym będzie tedy pieniądz bez wartości wewnętrznej „une monnaie, qui n'a aucune valeur intrinsèque.. n'a pas plus de rapport à l'or ou à l'argent, q'aux autres marchandises". W tej idei Law jest prekursorem Simmela, Knappa, a także Keynesa i Cassela. I może... honorowym współzałożycielem „Międzynarodowego Banku", powstającego w Paryżu dla poskromienia tyrana-złota. Jeżeli Dyrekcja tego banku będzie odważna, to postara się o rehabilitację Johna Law of Lauristone i pamięć jego uczci tablicą marmurową, na której każe wyryć następującą sentencję „szalbierza": Le commerce et le nombre des peuples, sont la richesse et puissance d'un Etat". *Karol Krzetuski.*

Marzec 1929.

Rumunja, a Polska w XIX. wieku.

(Ciąg dalszy).

W artykułach, omawiających powyższą debatę parlamentarną, Romănul protestował przeciwko twierdzeniu rządu, jakoby Polacy zamieszkali w Rumunji, byli w porozumieniu w powstańcami. Niema na to żadnych dowodów, a rząd rumuński pod naciskiem Austrjaków i Moskali zaczyna postępować identycznie z rządami, pruskim i austrjackim, które obawiają się o utratę swych prowincyj zamieszkałych przez Polaków.

Mimo licznych protestów prześladowania Polaków w Mołdawji nie ustawały. W marcu 1863 r. Polacy wysiedleni z Mołdawji wygotowali protest, który podpisał hr. Wł. Szoldrski. — „Bez określonego bliżej powodu wypędza się nas z kraju, który uważamy za konstytucyjny i którego prawa są święte... Turcja, zagrożona przez Rosję i Austrję, wolała wybrać własne niebezpieczeństwo niż odmówić gościnności ludziom nieszczęśliwym z przyczyny patrjotyzmu, a Rumunja jest przecież krajem konstytucyjnym, chrześcijańskim i posiadającym piękne prawa...".

Wobec tego Romănul atakował w dalszym ciągu stanowisko rządu rumuńskiego w stosunku do bohaterskiego narodu w chwili, „gdy w całej Europie ludy, reprezentacje narodowe i rządu podziwiają i podtrzymują jego wysiłki... A ten błąd jest dla nas zbrodnią, bo odbudowanie Polski oddali nas od Rosji, da nam granice z narodem demokratycznym i przyjaznym i odda nam Besarabję okupowaną przez rząd rosyjski".

Tygodnik humorystyczny „Nikipercea" z 3 marca

1863 r. ośmieszał także nadmiar gorliwości swych rodaków. — „Weźcie, panowie historję do ręki i zobaczcie, ile razy Polacy w dawnych czasach wkraczali z wojną na nasze ziemie, podczas gdy Rosjanie wkraczali tylko ożywieni myślami chrześcijańskiemi? I tak to wypada rozumieć, że tolerowanie Polaków w kraju mogłoby skompromitować nasze państwo, podczas gdy przepuszczanie broni do Serbji zyskało nam potężnego przyjaciela".

W pierwszych miesiącach powstania na Wschodzie panował formalny chaos. Polacy bawiący w Rumunji z braku planu działania byli w najwyższym stopniu zdezorjentowani. Zniecierpliwienie rosło z każdym dniem — „Czekać?"... — pisał jeden z emigrantów. — Jak tu czekać, kiedy w kraju krew się leje? — kiedy my, starzy, obwąchani z prochem żołnierze, moglibyśmy i pojedynczo przydać się na teatrze wojny"[48]). Dlatego, nie mogąc się doczekać na organizację oddziału, ochotnicy przedzierali się pojedynczo przez Rumunję do Polski. „Policja mołdawska prześladowała Polaków, bądź nie dozwalając im pobytu, bądź utrudniając przejazd. Chłopi zatrzymywali po drogach. Niżsi urzędnicy policyjni obchodzili się w sposób haniebny. Wprawdzie tym ostatnim można było się okupić. Kto miał pieniądze, mógł pozwolić sobie żartować z mołdawskiej policji".

W Tulczy gromadziło się coraz więcej ochotników. Jednak otoczenie tamtejsze było bardzo nieprzychylne dla Polaków. „Grecy wszyscy przynajmniej tutejsi są nam przeciwni; — pisał w tej sprawie Woronicz 22 marca — przeważa u nich fanatyzm religijny. Słowem jesteśmy tu sami wobec niechęci Greków, obojętności innych mieszkańców, jałowej sympatji Turków, otoczeni szpiegami moskiewskimi". W marcu J. Woronicz otrzymał z centrali paryskiej polecenie zgodnego działania z agentami demokratycznymi. Przybyły z Paryża pułk. Wieruski, zapewniał, że ks. Władysław popiera zbiór Polaków nad Dunajem i że wkrótce przybędzie w tym celu do Konstantynopola ks. Witold.

J. Woronicz w liście pisanym do Bystrzonowskiego twierdził, że ekspedycja na Podole jest możliwa i wyrażał życzenie, ażeby go mianowano komisarzem wojskowo-cywilnym przy dowódcy oddziału, który wkroczy na Podole. — „Tak bezczynnie pozostać nie mogę, boby mi przyszło zwarjować. Tymczasem możnaby utworzyć w Galacu komitet na korzyść Polski lub Polaków na wzór tych co istnieją na Zachodzie. Są do tego elementy. Jak będę mógł dojadę do Galacu, by rzecz przygotować; pieniężna korzyść takiego komitetu byłaby może niewiele znacząca, wszakże jakaś, ale moralnie wielka, bo z oddziaływaniem na Jasy, Bukareszt... na pogranicze Galicji i Odessy".

W myśl instrukcji, otrzymanej od ks. Czartoryskiego, Woronicz dokonał w kwietniu objazdu Mołdawji. W Jasach porozumiał się z Dr. Glückiem w sprawie objęcia funkcji agenta akredytowanego przy ks. Kuzie. Dr. Glück gorący patrjota polski cieszył się w Rumunji dużem poważaniem. Przed wypadkami styczniowemi znany poeta Aleksandri z Jas i naczelny lekarz armji rumuńskiej Francuz Dr. Davilla, sprawie polskiej bardzo oddani, polecali Dr. Glücka ks. Kuzie na stanowisko agenta polskiego w Rumunji i starali się w tym celu o stanowisko urzędowe dla wymienionego w Bukareszcie. W Jasach Woronicz zaproponował Glückowi objęcie stanowiska agenta polskiego przy rządzie rumuńskim i uprosił go, ażeby rozmówił się z Kuzą w czasie jego przyjazdu do Jas w sprawie przyrzeczenia danego ks. Władysławowi.

Ks. Kuza przyjął Dr. Glücka, swego dawnego lekarza bardzo życzliwie. Wyraził chęć utrzymania stałych stosunków z ks. Czartoryskim i upoważnił go do zakomunikowania ks. Władysławowi, że w niczem nie będzie przeszkadzał przemarszowi Polaków przez Rumunję, że będzie patrzył przez palce na przejazd transportów broni, że nie będzie sprzeciwiał się tworzeniu komitetów polonofilskich i szerzeniu opinji życzliwej Polsce.

W Jasach zorganizował się naprędce komitet polonofilski pod protektoratem poety Aleksandriego i Maurocordata celem popierania powstania. Utworzenie podobnego komitetu w Bukareszcie napotykało na liczne trudności, ponieważ Kuza nie miał zaufania do Gradowicza, który tam wodził rej wśród emigrantów polskich. W Galacu organizację komitetu popierał komisarz angielski Stots, wielki przyjaciel polski.

W czasie objazdu Mołdawji, Woronicz dowiedział się, że z Rumunji wyruszyło dotychczas do powstania 700 Polaków i że 200 ochotników czekało na rozkazy do wymarszu. Wszędzie skarżono się na brak broni, której nie można było dostarczać w sposób regularny. Celem zaradzenia temu brakowi, Woronicz zaproponował utworzenie fabryki broni w Berach na granicy Rumunji i Transylwanji [49]).

* * *

Tymczasem Miłkowski podróżował po Galicji i komunikował się z władzami powstańczemi, celem utworzenia planu współdziałania oddziałów polskich wkraczających z różnych stron na Podole, spotykając wszędzie anarchję i nieporządek. Dopiero 10 kwietnia 1863 r., po zdaniu naczelnego dowództwa wojsk operujących na Rusi gen. Wysockiemu, otrzymał nominację na naczelnika sił zbrojnych południowego Podola i oddziałów wschodnich.

Plan działań wojennych na Wschodzie został ustalony. Gen. J. Wysocki miał wkroczyć na Wołyń z Galicji i współdziałać z gen. Ed. Różyckim. Akcja Miłkowskiego z terytorjum mołdawskiego miała być wsparta od zachodu działalnością oddziałów Gołuchowskiego. Legja włoska pod d-twem syna Garibaldiego miała wylądować w Odessie i stamtąd ruszyć w głąb Ukrainy. Termin wybuchu powstania na Rusi naznaczono na 8 maja [50]).

Pod nieobecność Miłkowskiego prowadził w Rumunji politykę polską z ramienia Wysockiego pułk. Bednarczyk, który interwenjował kilkakrotnie u ministra wyznań gen. Tella, ażeby ten jako osobisty przyjaciel Wysockiego ułatwił kontakt Polaków z rządem rumuńskim [51]). Prosił o dostarczenie broni, o po-

moc pieniężną i o zezwolenie na przemarsz oddziału polskiego z Tulczy przez Rumunję. Jednak Tell oświadczał stale, że mimo sympatji, którą zawsze żywił dla Polski, nie uczyni dla niej nic ze swego stanowiska urzędowego [52]).

Przybywszy na Mołdawję 3-go maja, Miłkowski zamianował zaraz komisarzy dla północnej, środkowej i południowej Mołdawji, którzy zajęli się gromadzeniem ochotników, broni i funduszów. Od Wysockiego zażądał odwołania ze stanowiska swego zastępcy pułk. Bednarczyka, z którym miał jakieś porachunki, i wyznaczył mu nadzór nad fabrykami amunicji w Mołdawji. Na dowódcę formującego się w Mołdawji bataljonu został upatrzony major Grotowski. Organizacją oddziałów w północnej Mołdawji zajmował się kpt. J. Stępkowski, a w południowej Mołdawji — por. Drzewiecki. Komisarz pełnomocny rządu narodowego Michał Mrozowicki przybył na Mołdawję dopiero w czerwcu.

W Konstantynopolu Miłkowski spotkał się z oficerami polskimi, którzy byli na niego obrażeni za rewelacje ogłoszone przed kilku laty w książce p. t. Udział Polaków w Wojnie Wschodniej. O nominacji Miłkowskiego nie wiedziano. Prawo do dowództwa rościli sobie pułk. Al. Łaski, Wł. Jordan i Sadyk-Pasza. Łaski, wybrany poprzednio dowódcą, poddał się Miłkowskiemu i obiecał przyłączyć się na czele swego oddziału w czasie marszu do głównego korpusu na wysokości Jas. Po zorjentowaniu się w sytuacji, Miłkowski pozostawił w Konstantynopolu Wal. Przewłockiego, a sam udał się do Tulczy.

W Tulczy Miłkowski porozumiał się niezwłocznie z J. Woroniczem i zabrał się do pracy. Z jego przybyciem ożyło wszystko — „Ludzie już się tu zbierać zaczynają — pisał Woronicz 17 maja 1863 r. — Przychodzi poczciwa wiara aż z Egiptu. Obliczają tu oddział mający się zebrać na 800 ludzi. Z Dobrudży, Szumli, Sylistrji, Ruszczuka już się schodzą... Już po nich rozesłano oficerów, kazano wykuć 150 lanc i te już mamy gotowe. Wszystko to urządził p. Miłkowski, który tu był w przeszłym tygodniu. Nie dowierzają mu, lecz mi się wydaje całkiem do rzeczy".

Organizacja oddziału polskiego w Tulczy rozpoczęła się w połowie maja. Ze wszystkich stron piętrzyły się trudności. Otoczony intrygami Miłkowski posuwał pracę naprzód mimo braku funduszów. Zrazu miano do dyspozycji tylko 116 tysięcy franków. Potem wszyscy szeregowi, posiadający uciułane pieniądze, składali je w kasie oddziału w płomiennej wierze „że rząd polski bez kwitu je odda". Miłkowski mianował swoim szefem sztabu majora Fr. Zimę. Dowództwo całej piechoty miał objąć pułk. Łaski. Pierwszy bataljon pod dowództwem majora Jagmina był formowany jako kadry pułku. W skład bataljonu wchodziły trzy kompanje: 1 komp. kpt. Cieszkowski, por. Sikorski, ppor. Stankiewicz; 2 komp. kpt. Towarnicki, por. Jurkowski, ppor. Bednarski; 3 komp. kpt. Brzozowski, por. Golczewski, ppor. Gądowski; adjutantem bataljonu był ppor. Kozieradzki. Z oficerów nadliczbowych utworzono osobny oddział, który miał się stać podstawą do organizacji 2 bataljonu w czasie przemarszu przez Mołdawję, gdzie spodziewano się dużego napływu ochotników. Major Grotowski został w tym celu wysłany przodem na Mołdawję. W obozie zaprowadzono ostrą dyscyplinę. Regularne ćwiczenia odbywały się codziennie. Major Jagmin z pomocą majora Zimy zaimprowizował szkołę dla oficerów i podoficerów. Liczba ochotników wzrastała szybko; wśród tych pewien procent stanowili cudzoziemcy, Francuzi, Włosi i Madziarzy. Wśród ochotników polskich rozróżniano dezerterów z wojska rosyjskiego, weteranów z 1831 r., żołnierzy z legjonu węgierskiego i z kozaków sułtańskich.

Rząd narodowy liczył wiele na przygotowania na Wschodzie, ponieważ spodziewał się z tej strony zbrojnej interwencji zagranicznej, jeżeli nieoficjalnej, to ze strony żywiołów rewolucyjnych. Na terenie rumuńskim miała być przeprowadzona organizacja kilkutysięcznego legjonu z żywiołów madziarskich, a w tym celu rząd narodowy przesłał w końcu kwietnia Kossuthowi pismo cesarza Napoleona upoważniające do podjęcia 20 tysięcy sztuk broni zdeponowanej u ks. Kuzy. Do Konstantynopola przybyli także posłowie od Garibaldiego, którzy po naradach odbytych z Miłkowskim, Sokulskim i Przewłockim ofiarowali dostarczyć do ujścia Dunaju kilkuset ochotników włoskich. Jednak oba te przedsięwzięcia pozostały unicestwione konserwatywnemi intrygami stronnictwa Czartoryskich, któremu rząd narodowy zanadto zaufał [35]).

Wybuch powstania na Rusi wzmożył tętno prac konspiracyjnych na terytorjum Rumunji. We wszystkich kierunkach przebiegali polscy emisarjusze, ściągając podatek narodowy, czyniąc zakupy broni, werbując ochotników i przeprawiając transporty broni przez granicę. Codziennie przechodziły granicę małe transporty broni i niewielkie oddziały ochotników. Werbunek na wielką skalę do powstania styczniowego odbywał się w Jasach i w Galacu. W Tîrgu Frumos i w Sculeni były urządzone składy broni i amunicji [54]).

Polacy koncentrujący się w Tulczy przeżywali różne nastroje. Miłkowski był stale w rozjazdach służbowych. Wszyscy oczekiwali z niecierpliwością na przybycie broni i na rozkaz do wymarszu. W końcu maja został prawie urzędowo zapowiedziany przyjazd 1000 Włochów. W tym samym czasie zjawił się w Tulczy drogą przez Bukareszt generał Thürr, lecz ścigany listami gończemi niedługo tam popasał. Przyszło polecenie przygotować przechowanie na 12.000 sztuk broni i kilka dział. Oczekiwano z dnia na dzień na przybycie do Konstantynopola księcia Witolda. W pierwszej połowie czerwca Woronicz jeździł do Galacu z polecenia Jordana w celu wynalezienia pewnej drogi handlowej dla sprowadzenia przesyłki zawierającej 12.000 sztuk broni. W tym celu udało mu się zawrzeć umowę z domem angielskim Morton et Belle. Cała akcja była otoczona szpiegami. Dwa parowce moskiewskie, jeden w Gałacu, a drugi w Sulimie, czekały tylko na sposobność.

Około połowy czerwca przyjechali z Mołdawji do Tulczy komisarze J. T. i S. S. ze sprawozdaniem, że 120 ochotników czeka wzdłuż drogi marszu, że jest 28 koni osiodłanych, i że wszędzie będzie amunicja żywność i pewna liczba broni. Przygotowania te zaczynały się od Vastui i szły w górę. Oprócz tego w arsenale jaskim było zamówionych i przygotowanych parę tysięcy sztućców. Przejście przez Prut w Gotesztach miał przygotować komisarz S. S. [55]).

Równocześnie od Wysockiego szedł rozkaz za rozkazem, ażeby jak najprędzej wkroczono na teatr wojny. Brak broni i nieubłagane stanowisko rządu rumuńskiego w sprawie przemarszu przez Rumunję paraliżowały dalszy rozwój organizacji oddziału zbrojnego. W maju Turcy skonfiskowali 570 sztuk broni, która przybyła do Konstantynopola na statku francuskim. Wysłano do Grecji po zakup 120 karabinów, a z Konstantynopola miano otrzymać 200 sztućców przeznaczonych dla Czerkiesów; jednak Przewłocki, odbierając broń, pakę ze 40 sztućcami przyjął jako zawierającą 200 sztućców; z tej nierozwagi powstawały nowe trudności. Woronicz pisał 27 czerwca 1863 r. — „Wyprawa nie postępuje, mimo że przyszła broń i fundusze; czeka się podobno na ruszenie Wysockiego. Liczono na zebranie się 500 ludzi, a dotąd niemasz ich więcej ponad 200...Liczono na tamecznych żołnierzy, lecz tych jest niewielu i pożenionych i zagospodarowanych. Na Mołdawji można się spodziewać 100, bo wszystko żywsze już ruszyło. Do tego zbiera się sotnia Nekrasowców, ale na pieszo, czy dopiszą, obaczymy. Oprócz tego była mowa o Węgrach, co do Multan z Serbji przybyli — ma ich być paręset — ale podobno Komitet węgierski już dać ich odmawia".

W związku z działaniami na Wołyniu Miłkowski odbierał od rządu narodowego rozkaz po rozkazie do wymarszu. — Po otrzymaniu transportu broni, która swoją jakością zawiodła wszelkie nadzieje, oddział gotował się do drogi. Anglicy przyglądali się tej koncentracji obojętnie. Kapitan jednego ze statków angielskich przysłał Miłkowskiemu swojego tłumacza Polaka z oświadczeniem, że na skutek polecenia otrzymanego od kontradmirała z Malty, gotów jest przeprawić oddział polski na drugi brzeg Dunaju. Tłumacz wskazał na pogotowie floty moskiewskiej, lecz dodał, że statki angielskie stoją także w pogotowiu i że nie pozwolą nic złego uczynić Polakom. Francuzi z posłem margrabią de Moustier popierali wszelkiemi środkami Polaków. Poseł rosyjski Nawikow stracił zupełnie na wpływach. Rząd turecki dla zachowania pozorów stawiał przeszkodę po przeszkodzie, lecz bez szkody poważniejszej dla polskiego oddziału.

7 lipca major Zima ulotnił się nagle z kilku żołnierzami z Tulczy. 10 lipca Miłkowski otrzymał raport, że statek do przewiezienia przez Dunaj jest gotów.

ROZDZIAŁ IV.

WYPRAWA TULCZAŃSKA.

Głównym celem wyprawy organizowanej na terytorjum Turcji i Księstw Naddunajskich było powstrzymanie wojsk rosyjskich, zdążających z południowej Rosji na polski teatr wojny. Tulcza jako punkt wyjściowy do wyprawy o zamiarach strategiczno-politycznych przedstawiała wówczas swobodę ruchu tak w kierunku na Odesę, jak i na dowolnie obrany punkt w zachodniej Besarabji. Postanowiono więc przebić się z Tulczy przez terytorjum rumuńskie, wkroczyć do części Besarabji odstąpionej Rosji traktatem 1856 r., przejść Prut pod Falori, obejść Jasy i wtargnąć do północnej Besarabji w okolicach Chocimia.

Wymarsz naznaczono na 12 lipca. W Tulczy skoncentrowało się 258 ludzi i 7 koni. W tym dniu Reszyd-Pasza w celu zasłonienia się przed odpowiedzialnością wydał rozkaz aresztowania przebywających w mieście Polaków. Jednak wieczorem, po rozmowie z Miłkowskim, kazał wypuścić aresztowanych.

„Był to w Tulczy dzień, który bez przesady można nazwać sądnym — pisze Miłkowski — mieszkańcy byli strwożeni; my pojedynczo przemykaliśmy się do domu, w którym naznaczyłem punkt zboru i chowaliśmy się w ogrodzie... Nad wieczorem ustała gonitwa patroli za Polakami... Kto przyszedł, dostał broń, ładunki, kapiszony i stawał do szeregu. Przyszło tyle, że wszystka broń była rozebrana... O północy wyprowadziłem oddział przez ogrody w pole. Wóz z amunicją i kilka koni, które składały całą naszą jazdę, wymknęły się cichaczem ulicą i złączyły się z nami za miastem. [56]).

Uformowana kolumna ruszyła ku Dunajowi w kierunku na Isakczę. Zapałały dusze i zadrżały serca żołnierzy włóczęgów spragnionych za krajem w rytmie polskiej komendy podawanej ostro przez majora Jagmina. Jeden z uczestników tej wyprawy opowiada: „Czułem, że jestem na drodze do Polski, że idę do Ojczyzny z bronią w ręku, że marzenia, które dla wielu niepodobieństwem się wydawały, nakoniec się urzeczywistniły... Darliśmy się do Polski z bardzo daleka, przez morza i lądy... Jakże to broń wydawała się nam lekka... Jak nam dobrze było maszerować"... [57]).

O godzinie 6 rano kolumna polska zatrzymała się nad Dunajem, na połowie drogi z Tulczy do Isakczy. Wkrótce ukazał się statek zarekwirowany na wodach Dunaju przez wysłanego przodem majora Zimę i dobił do brzegu celem przewiezienia powstańców na brzeg przeciwny. Zamiar lądowania na wysokości Reni nie doszedł do skutku z powodu defektu w maszynie. Przybito do brzegu i lądowanie odbyło się na wysokości zachodniego krańca jeziora Cahul. Po całodziennym marszu zatrzymano się na noc między jeziorami Cahul i Ialpug wzdłuż drogi do Monasteru, niedaleko od wsi Satul-Nou. Czerńcy moskiewscy z pobliskiego monasteru zgotowali Polakom serdeczne przyjęcie, lecz równocześnie wysłali kurjera do Izmaiłowa i Białogrodu.

Wkraczając na terytorjum rumuńskie pułk. Miłkowski wydał odezwę do narodu rumuńskiego.

„Rumuni! Jako Polacy nie możemy się zwracać do gabinetów Europy, aby zawierać traktaty lub konwencje. Nic innego więc nam nie pozostaje, jak tylko przedstawić Wam i całemu cywilizowanemu światu, nasze zamiary i zachowanie się względem Was. Prowadząc zbrojny hufiec przez Księstwa Zjednoczone, naruszam neutralność waszego terytorjum. Lecz oświadczam wobec Boga i Europy, w mojem i towarzyszów moich imieniu, iż czynimy to nie dobrowolnie, ale z konieczności tylko. Nie mamy innego wyboru przed sobą, jak tylko albo nie usłuchać głosu ojczyzny, wołającej o pomoc, albo przejść przez Waszą ziemię. Wybieramy drugie; świat niech nas sądzi.

„Lecz wiedzcie, że to przyjaciele przechodzą przez wasze terytorjum. Z największą sumiennością będziem szanować wszystko — osoby i majątek. A gdyby na widok nasz wśród waszego kraju mieliście uczuć obrażoną godność waszą narodową, natenczas pomnijcie Rumunowie! — że dziś jesteśmy zaciężnymi żołnierzami niepodległości naszej ojczyzny, a jutro może będziem jej męczennikami! Czyż wrogowie nasi nie naruszali obcych granic? Ileż to razy przechodzili do Prus, aby manewrować przeciwko Polakom. Czyż moskiewscy żołnierze nie ścigali strzałami niedawno pewnego Polaka, który się znajdował na terytorjum austrjackiem? Im wolno to czynić, by tem pewniej módz atakować; czyż nam ku obronie własnej nie miałoby to być wolno? — nam osobliwie, co znikąd nie mamy żadnej pomocy, prócz naszego męstwa i naszych męk, żadnych praw prócz przyrodzonych, żadnych sprzymierzeńców innych, jak tylko sprawiedliwość Bożą i poczucie, że jesteśmy mężami honoru?

„Pozwólcie nam przejść przez wasz kraj, bo my idziemy walczyć przeciw nieprzyjacielowi cywilizacji i wolności. Pozwólcie nam zdążać tam, dokąd nas woła obowiązek i konieczność.

„Nie zapominajcie, że nasze dwa narody są sobie braćmi, i że krew przelana spadnie na głowę tego, który pierwszy podniesie rękę: a gdy przyjdą oskarżać nas przed wami na podstawie zimnych paragrafów prawa, to odpowiedzcie, a każdy człowiek z uczuciem za Wami powtórzy:

„Któryż trybunał ukaże za to syna, iż przeszedł przez grunt sąsiada, aby matce będącej w niebezpieczeństwie nieść pomoc." (12 lipca 1863 r.).

Wiadomość o przekroczeniu granicy rumuńskiej przez oddział polski została przyjęta w Bukareszcie przychylnie przez większość opinji publicznej, a z pewnym entuzjazmem przez stronnictwo liberalne. Odezwa do Rumunów została opublikowana w „Romänul'u", którego redaktor C. A. Rosetti był w kontakcie z kierownictwem polskiej wyprawy. Romänul jako organ stronnictwa liberałów witał ten krok z rozpaczą, ponieważ doszły go już depesze o starciu się Polaków z wojskiem rumuńskiem. Poniżej wspomnianej odezwy redaktor Romänul'a zamieścił apel do Polski i do Polaków.

„Z odkrytą głową stajemy przed Tobą Polsko, bohaterska męczennico! Z oczyma pełnemi łez, miłości i boleści, klękajmy na grobach tysięcy Rumunów, poległych od lancy, knuta i jarzma moskiewskiego. Z czołem pochylonem od hańby stoimy wobec Besarabji zagarniętej przez Rosję, my jej synowie, bo nie możemy już jej przesłać spojrzenia miłości i nadziei. Bohaterscy Polacy! błagamy Was o przebaczenie, kochani bracia, i prosimy Was, żebyście nie sądzili narodu rumuńskiego według upadku i poniżenia, w jakiem widzieliście go od dwustu lat, a w którem widzicie go szczególnie dzisiaj. Wiecie dobrze, że są epoki, w których każdy naród ma swój sen. Na prawdę bardzo długi jest sen Rumunów. Wiemy to i uznajemy. Lecz bądźcie pewni, że dusza Rumunji zaczęła czuć, że dzisiaj jest ona z Wami, męczennicy narodowości. Spodziewa się, że jutro będzie już z Wami z ciałem i z krwią. Pokaże Wam, że Rumuni dzisiejsi są godni swych przodków, których mieliście sposobność poznać z tą jedynie różnicą, że teraz będziemy braćmi, którzy walczą razem za wolność i prawa narodów".

Wręcz przeciwne i zdecydowanie wrogie stanowisko w stosunku do wyprawy polskiej zajął rząd rumuński i jego organa prasowe. „Buciumul" i „Monitor Oastei". Ks. Cuza i jego rząd widzieli oficjalne w uzbrojonej garstce Polaków — podwójne niebezpieczeństwo. Z jednej strony obawiano się interwencji zbrojnej ze strony Rosji i najazdu moskiewskiego na Rumunję. Z drugiej strony podejrzywano, że Polacy są w porozumieniu ze stronnictwem opozycyjnem, i że w pierwszej linji dopomogą liberałom do zmiany rządu w Księstwach Zjednoczonych. Tak więc pod wpływem polityki rosyjskiej i w obawie o własną skórę rząd rumuński z jakąś przesadną gorliwością i perfidnym zapałem rzucił się od pierwszego razu do zniszczenia tej garstki powstańców zdążających do ojczyzny. Na wiadomość o przekroczeniu granicy rumuńskiej przez oddział polski, rząd ogłasza w Monitorze Oastei następujący komunikat: „Banda uzbrojona, licząca około 400 Polaków, wylądowała ze statku na terytorjum Rumunji między strażami granicznemi w nocy 1 lipca, i ruszyła natychmiast w drogę na Cahul. Rząd wydał rozkazy, ażeby to pogwałcenie terytorjum zostało stłumione".

Równocześnie pułk. Calinescu, d-ca 3 pułku linjowego w Ismaił otrzymał rozkaz bezwzględnego zatrzymania maszerującej kolumny przy użyciu wszystkich możliwych środków. Stosownie do rozkazu pułk. Calinescu, otrzymawszy posiłki z Galacu ruszył marszem forsownym w kierunku linji marszu kolumny Miłkowskiego na czele 9 pułku piechoty i części 5 pułku piechoty.

Tymczasem kolumna polska posuwała się szybko, lecz spokojnie, nie myśląc o walce z Rumunami. Koło Satul-Nou przechodząc obok posterunku straży pogranicznej, zostawiono w spokoju żołnierzy rumuńskich, a jeden z nich służył nawet za przewodnika. Wieczorem 13 lipca zatrzymano się na noc w Etiulikej. Następnego dnia spostrzeżono już wywiadowców rumuńskich poprzedzających oddziały piechoty. Wtedy oba

wojska przyjęły uszykowanie bojowe. Miłkowski uformował kolumnę plutonami z możliwością manewru lewem skrzydłem. Rumuni uformowani w trzy kolumny posuwali się naprzód poprzedzani łańcuchem tyralierów.

„Pułkownik Kalinescu — pisze pułk. Miłkowski, wysłał parlamentarza. Żądał rozmowy ze mną. Przystałem.

Pułkownik Kalinescu proponował mi wrócić. Odpowiedziałem, że to niepodobne.

— A więc — rzekł — będę pana atakował.

Po tej rozmowie Polacy kontynuowali marsz w kierunku północnym, a kolumny rumuńskie posuwały się za nimi. Pod Vulcaneszti oderwano się od nieprzyjaciela i zboczono na prawo ku granicy rosyjskiej ażeby zmylić pogoń. Noc spędzono w Musaidzie; wieś była opustoszała; ludność uciekała na widok zbliżającego się oddziału, ponieważ odezwa rządowa szerzyła popłoch, głosząc, że z Turcji przedarła się do Rumunji zgraja rozbójników, która morduje ludność, rabuje i pali. Nazajutrz rano wojska rumuńskie dopędziły Polaków na podwodach.

Miłkowski zdecydował się na przyjęcie bitwy, ażeby zabezpieczyć sobie przeprawę przez Prut, ponieważ za Prutem miały czekać podwody. Polacy zatrzymali się i zajęli pozycję obok folw. Costangalia Bajenari. Wkrótce ukazały się kolumny rumuńskie w bojowym szyku. Propozycję złożenia broni odrzucono ze strony polskiej stanowczo po raz wtóry. Stan liczebny oddziałów rumuńskich wynosił 950 ludzi, podczas gdy oddział polski liczył 160 karabinów i 30 szabel.

O godz. 11 oddziały wystąpiły do bitwy. Szarża szwadronu konnych żandarmów została odparta z miejsca ogniem karabinów. Miłkowski ustawił w pierwszej linji dwie kompanje (1 i 2); za prawem skrzydłem umieścił w rezerwie 3 komp., za lewem skrzydłem tworzyli rezerwę cudzoziemcy i nadliczbowi oficerowie. Z rozsypaniem się tyralierów, nieprzyjaciel otwarł szybki ogień. Calinescu usiłował obejść Polaków obydwoma skrzydłami równocześnie. Widząc to, Miłkowski poderwał 3 komp. stojącą w rezerwie pod d-twem kpt. Brzozowskiego i rzucił ją przez wzgórze do ataku na bagnety. Energicznem uderzeniem tej kompanji zostało złamane prawe skrzydło rumuńskie, które idąc w rozsypkę, pociągnęło za sobą centrum i lewe skrzydło. Por. Jan Czajkowski, znając język rumuński, krzyczał na Rumunów po rumuńsku i naglił ich do ucieczki. Bitwa trwała 3 godziny. Polacy odnieśli zupełne zwycięstwo i posunęli się naprzód o tyle, że pole bitwy zostało z tyłu.

Na polu bitwy została duża liczba zabitych i rannych. Według Monitora Oastei Rumuni mieli 18 zabitych i 45 rannych; Polacy stracili 10 zabitych i 39 rannych.

Po odniesionem zwycięstwie Polacy pozostali dwa dni na miejscu. Pułkownikowi Calinescu zwrócono całą zdobycz i jeńców. W zamian za to pułk. Calinescu zarządził odtransportowanie wszystkich rannych Polaków do szpitala w Galacu.

Dnia 16 lipca o północy oddział polski ruszył cichaczem w stronę Prutu. W Konstantynówce dzierżawionej przez Polaka Szwejkowskiego zastano przygotowaną żywność i 4 ochotników. Pod Gotesztami przeprawiono się na prawy brzeg Prutu i zatrzymano się na noc we wsi Rinzesti. Spoczynek był konieczny, ponieważ żołnierz był zbity deszczem i upadał ze zmęczenia.

Wkrótce jednak zauważono nadciągające ze wszystkich stron kolumny nieprzyjaciela. Pułk. Calinescu otrzymał świeże posiłki z Fokszan i z Jas: pułk piechoty, bataljon strzelców, szwadron jazdy i kilka dział.

Sytuacja wymagała od polskiego dowódcy szybkiej decyzji. Stanąwszy przed frontem oddziału, Miłkowski zapytał się żołnierzy, czy chcą się bić lub broń złożyć. „Ktoś wymówił: „Moskala" — i powstał ostry gwar: „Bić się chcemy z Moskalem!... z Moskalem!... z Moskalem!...

— „Po chwili Drzewiecki się odezwał — Rumuny gałgany!... Co tam z nimi się wdawać... Idźmy na gałganów tych! hura!" Słowom tym odpowiedział tylko głuchy pomruk.

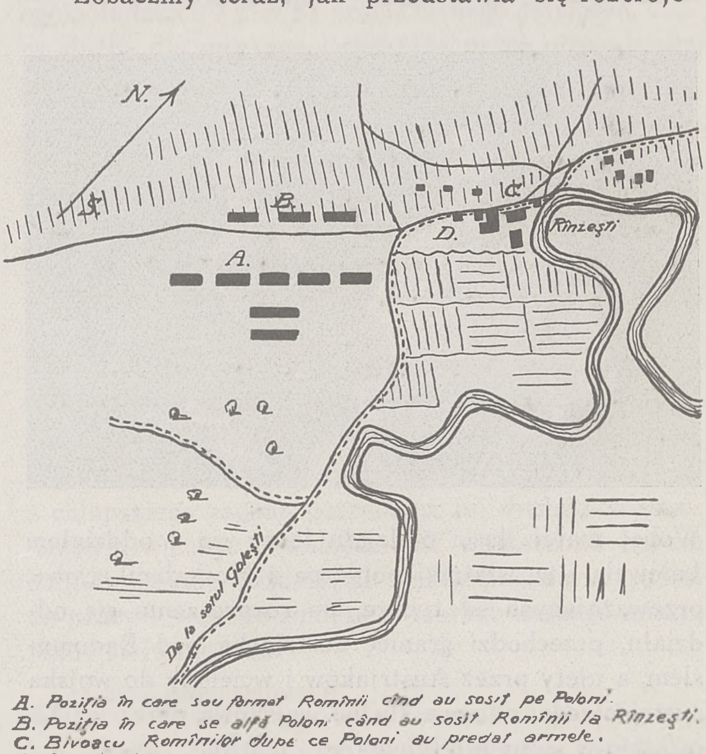
Postanowiono złożyć broń.

Kiedy Miłkowski powiadomił o tej decyzji pułkownika Calinescu, wtedy ten z konia rzucił mu się na szyję, a w całym sztabie rumuńskim zapanowała wielka radość.

Bataljon rumuński stanął przed frontem polskiego oddziału. Zprezentowano broń; poczem Polacy złożyli w kozły broń i odstąpili...

W nocy zjawił się w obozie polskim prefekt Galacu Ghica i pułk. Calinescu z rozkazem od księcia Kuzy, ażeby jeńców polskich traktowano łagodnie i ażeby Miłkowskiemu zaproponowano wyjazd do Bukaresztu.

Zobaczmy teraz, jak przedstawia się rozbroje-



Szkic sytuacyjny wysłany przez rumuńskie dowództwo do ministerstwa wojny w Bukareszcie po rozbrojeniu polskiego oddziału, według „Monitora Armji".

nie Polaków w raporcie pułkownika Câlinescu do Ministra Wojny.

„Depeszę wysyłam z opóźnieniem, ponieważ musiałem być obecny przy zakwaterowaniu oddziałów. Polacy otrzymali 14 domów we wsi Rînzesti, położonej nad Prutem. Nasi biwakują częściowo we wsi Rînzesti, a częściowo wzdłuż brzegu rzeki. Warty zostały wystawione nad Prutem i na wzniesieniu, które panuje nad wsią.

„Polacy zostali otoczeni całkowitą troską; mimo to są oni w największej rozpaczy z powodu konieczności złożenia broni. Ścigani zbliska w ciągu 18 godzin marszu nie byli w stanie stawiać dłużej oporu naszym oddziałom, które im następowały na pięty, krzycząc: Ura!

Istotnym celem ich marszu było dotarcie do Mihaileni, gdzie czekały na nich liczne bandy polskich ochotników. Mieli zamiar po przejściu Prutu wejść w góry i nie zatrzymując się wcale w Mołdawji, dążyć w kierunku Galicji, ażeby połączyć się z Polakami, którzy ich oczekiwali w dużej liczbie.

Odebrano im następującą broń: 8 pistoletów, 27 rewolwerów, 30 szabel, 2 rogi myśliwskie, 176 ładownic, 169 karabinów, wśród których około 40 karabinków, 46 lanc i kilka strzelb myśliwskich.

Konie w liczbie 20, będące własnością prywatną, pozostawiono im. Liczba Polaków, którzy złożyli broń wynosi 194, w tem 39 oficerów. Z wyjątkiem dwu Francuzów wszyscy są prawdziwymi Polakami. Oficerowie i żołnierze są ludźmi inteligentnymi, odważnymi i dobrymi strzelcami... Żołnierze nasi okazali się nadzwyczaj dzielnymi i odważnymi w walce. Oficerowie polscy, którzy odbyli liczne kampanje, walcząc z Austrjakami i Moskalami, podziwiali odwagę i dyscyplinę naszych żołnierzy; oświadczyli także, że mało widzieli żołnierzy tak odważnych jak nasi; a przy dobrem dowodzeniu żołnierze nasi tworzyliby jedną z najlepszych armij. W tem wszystkiem nie mieli zamiaru schlebiać nam; mówili tylko prawdę.

Majora Soegiu wyszlę do Bukaresztu; medyk Popescu zasłużył na karę za niegodne prowadzenie się. Mniemam, że trzeba dla przykładu ukarać tych, którzy służyli za przewodników i którzy ułatwili Polakom przejście przez Prut. Wyróżniając żołnierzy linjowych, stwierdzam, że nie wiele można liczyć na żandarmów, choć i między tymi są ludzie dobrej woli. Korpus oficerski jest bardzo źle dobrany...

Proszę o zarządzenia dotyczące dalszego postępowania z Polakami. Wydaje się im: kilka ok mięsa, pół oki wina i 1 okę chleba oficerskiego; niższym stopniom 150 dram mięsa, liter wina i 1 okę chleba; furaż dla koni i inne dodatki. (C. d. n.). *Stan. Łukasik.*

Z JAROSŁAWIA.

Józef Baranowski

uczestnik walk o niepodległość — zamieszkały w Jarosławiu jeden z nielicznych już sędziwych obrońców Ojczyzny. Urodzony w Kurzeniu ad Ulanów w r. 1845 wstąpił w wieku lat 18 w szeregi powstańcze do oddziału generała Ćwieka i przez sześć miesięcy walczył w lubelskiem, brał udział w bitwie pod Kowala. —



Wobec małej ilości oddziału łączy się z oddziałem Lelewela i w ostatniej potyczce z Moskalami, wobec przeważających sił tychże, po rozprószeniu się oddziału, przechodzi granicę austrjacką pod Radomyślem, a ujęty przez Austrjaków i wcielony do wojska austrjackiego, odbywa służbę wojskową przez lat 12, ostatnio w stopniu feldfebla.

Dziś liczy lat 83 i cieszy się zdrowiem — rzeźkością i z dumą wspomina walki powstańcze w wolnej już Ojczyźnie. Na rycinie obok niego stoi małżonka jego, którą niedawno jako wdowiec pojął w małżeństwo licząca lat 63. *Leon Mulicki.*

Jeden z orląt...

Klemens Myczkowski, urodzony w roku 1900, syn Stefana i Sabiny z Pawlikowskich, prefekt Sodalicji Marjańskiej, ochotnik legji akademickiej, kochany i ceniony przez bliskich kolegów i znajomych dla swych wielkich zalet charakteru i umy-



słu, dał młode swe życie w ofierze Ojczyźnie w obronie Lwowa w dniu 8 marca 1919 roku pod Sądową Wisznią. Jako jeden z pierwszych staje w szeregach ochotniczej legji akademickiej. Szlachetny zapał i umiłowanie sprawy użyczyły mu sił na przetrwanie ogromnych trudów 4-ro miesięcznej zimowej kampanji. Ceniony przez dowódców dla nieustraszonej odwagi — nie korzysta z udzielonego mu kilkudniowego urlopu wypoczynkowego i pragnąc do ostatniego tchu walczyć z wrogami ojczyzny, wyjeżdża jako jeden ze załogi w wywiadowczym pociągu pancernym „Wściekły" na poszukiwanie watach ukraińskich — a zaskoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie, ulega przemocy, ponosząc śmierć męczeńską od rozbestwionej dziczy ukraińskiej w obronie Lwowa i Ojczyzny.

„Cześć jego pamięci" *Leon Mulicki.*

Kronika.

Pogrzeb podpułk. Romana Korab - Glinieckiego. Dnia 6 b. m. odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. Romana Korab-Glinieckiego, podpułkownika artylerji W. P. 1 p. artylerji Legjonów, kawalera orderu „Virtuti Militari" i „Krzyża Walecznych", zmarłego w Brześciu nad Bugiem w dniu 1 b. m. w pogrzebie wzięli licznie udział oficerowie garnizonu krakowskiego z płk. artylerji Żukiem i podpłk. artylerji Gałązką, członkowie Związku Legjonistów i Związku strzeleckiego z prezesem posłem Pochmarskim i ppłk. Służewskim na czele, towarzysze broni i przyjaciele Zmarłego. Kondukt żałobny poprzedzała baterja 6 p. a. p. wraz z orkiestrą 8 p. ułanów. Trumnę złożono na lawecie i przy dźwiękach marsza żałobnego odprowadzono na cmentarz rakowicki do grobowca rodzinnego. Nad grobem przemówił ppłk. artylerji Maksymiljan Landau, dowódca manewrowego pułku artylerji w Toruniu, składając hołd Zmarłemu imieniem dawnych towarzyszy broni z szeregów legjonowych. Nad trumną pochylił się sztandar legjonistów, a żołnierska pieśń „Śpij kolego" pożegnała na wieczny spoczynek zasłużonego i dzielnego żołnierza-legjonistę.



Ś. p. podpułk. Roman Korab - Gliniecki w czasie internowania w Marmaros - Siget na Węgrzech.

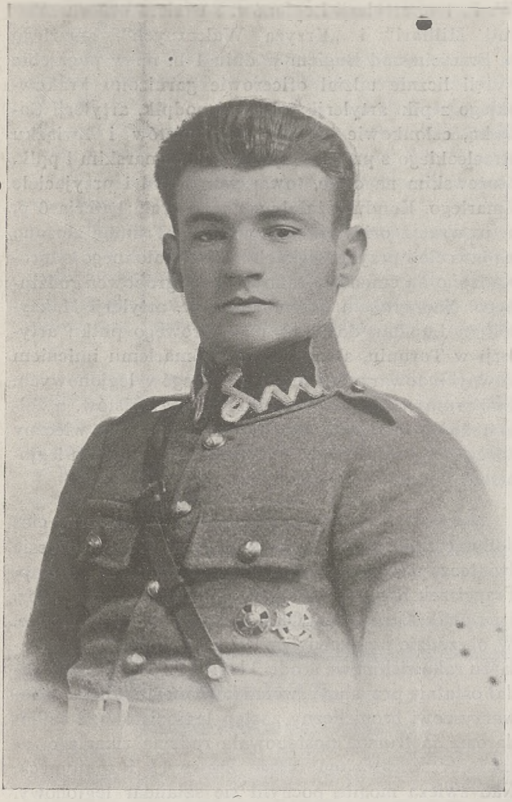
† Ś. p. Franciszek Kareus. — Bolesny cios dotknął krakowski Związek Legjonistów w okresie świątecznym. Na skutek wypadku zmarł nagle ś. p. Franciszek Kareus, legjonista I-ej brygady, ppor. rez. i urzędnik Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie. W obrzędzie pogrzebowym, który się odbył na cmentarzu rakowickim we środę 3 kwietnia po południu oddał ostatnią przysługę swemu kochanemu koledze i towarzyszowi broni liczny zastęp legjonistów ze sztandarem. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, urzędnicy Kuratorjum rzesze krewnych i znajomych. Nad świeżą mogiłą pochylił się sztandar legjonowy, a z ust kolegów popłynęła serdeczna pieśń pożegnalna „Śpij kolego w ciemnym grobie". Pogrzeb ś. p. legjonisty Kareusa był wspaniałą manifestacją uczuć ogólnoludzkich i żalu na grobie cichego żołnierza, który służbą dla ojczyzny i spokojną pracą obywatelską pozyskał wieczną miłość i wdzięczność.

Ś. p. Franciszek Kareus urodził się w Toporzysku ad Myślenice 1 stycznia 1899 r. Po ukończeniu szkoły ludowej w Jordanowie, uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu i w Krakowie. Do Legjonów wstąpił jako uczeń VII klasy VII gimnazjum w Krakowie i pełnił służbę w 1 p. p. Leg. W roku 1917 został wcielony do wojska austrjackiego i walczył na włoskim froncie. Po upadku Austrji służył w W. P. do roku 1921. W 1925 r. otrzymał nominację na podporucznika rezerwy.

W zmarłym traci ojczyzna wiernego syna, który z chłopskiego zagonu poszedł za jej duchem wyzwoleńczym walczyć o wolność. W walkach na froncie omijały go kule, przez życie szedł z pogodą i zapałem do pracy — śmierć znalazł w murach naszego miasta jakby na ironję losu.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych w Krakowie, wybrany na dorocznem walnem zgromadzeniu 24 marca, ukonstytuował się



Ś. p. Franciszek Kareus.

w następującym składzie: przewodniczący dr. Stanisław Prostak, zast. przew. Jan Widliński, sekretarz dr. Michał Feret, zastępca Mieczysław Kamiński, skarbnik Leopold Ruła, zastępca skarbnika Stanisława Kaciczakowa. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Stanisław Zachara, Stanisław Mazurek, Książek Wojciech, Antoni Bochenek i Aleksander Biły. Do sądu koleżeńskiego: Andrzej Pełech, Antoni Chojnowski, Leon Kwarciak, Józef Wielgosz i Władysław Ziemianin.

Stronę tytułową „Legjonu" (okładkę) według projektu ob. K. Dzielińskiego, rysował ob. Franciszek Bednarz.

Komunikaty.

Doroczne walne zebranie. W myśl postanowień obowiązującego statutu, doroczne walne zebranie Związku Legjonistów, Oddział w Krakowie, odbędzie się tego roku w drugim kwartale. Termin walnego zebrania zostanie ustalony w tych dniach i będzie podany członkom za pośrednictwem specjalnych komunikatów.

Bratnia Pomoc Okręg. Zarządu. Kierownik Bratniej Pomocy Okręgowego Zarządu Związku Leg. Pol., w Krakowie, komunikuje, że biuro Bratniej Pomocy jest czynne w lokalu przy ulicy św. Jana l. 14, II. p., we wtorki i piątki od godz. 19 do 20-tej.

Fundusz dyspozycyjny Ministra Spraw Wojsk. Zarząd Związku Leg. Pol., Oddział w Krakowie apeluje gorąco do wszystkich członków, ażeby składali datki pieniężne na fundusz dyspozycyjny Ministra Spraw Wojsk. W następnym numerze zostanie ogłoszona lista ofiarodawców.

Członkowie Związku a prenumerata „Legjonu". Począwszy od kwietnia br., wszyscy członkowie Związku będą otrzymywać „Legjon" za opłatą 1 złotego. Opłata za „Legjon" będzie inkasowana przez kursora przy zbieraniu wkładek miesięcznych. Członkowie, zamieszkali w Krakowie, są proszeni zgłaszać się osobiście po odbiór pisma w lokalu Związku po 15-tym każdego miesiąca.

†

Ś. P.

Wiktorja Łukasikowa

Po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona Św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16 marca 1929 r. w 60 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Skiereszewsku, na cmentarz Św. Krzyża w Gnieźnie odbyło się dnia 19 marca przed południem.

Za liczny udział w pogrzebie składa serdeczne podziękowanie wszystkim krewnym i znajomym, Polakom i Niemcom

Stroskana rodzina.

Prenumerata: Rocznie: 20 zł., półrocznie: 10 zł., kwartalnie: 5 zł. — Cena pojedynczego numeru 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., 1/2 strony 200 zł., 1/4 strony 100 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 25 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578, lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7, pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.